Nr. 23 Kraków, Sobota dnia 28 Stycznia 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Bójka posłów z dziennikarzami.

Zastój parlamentarny ożywił się nieco. Nudne głosowania urozmaicone zostały bójką i szeregiem policzków, które spadły na fizjonomje Wolfa i Hochenburgera, oraz szeregiem kułaków, jakie otrzymał korespondent *Narodnich Listów* Peniżek. Widownią walki dla rozmaitości, był tym razem nie dół amfiteatru parlamentarnego, ale loża dziennikarska na prawicy, do której wtargnęli bohaterowie obstrukcji.

Burda nie jest zapewne nie na rękę większości i rządowi. Kto wie, czy dep. Kramarz nie umyślnie dlatego zabrał głos, aby swoją osobą odegrać rolę czerwonej chustki, podniecającej wściekłość szowinistycznych niemieckich byków.

Kto wie czy i pan kolega Peniżek, z całą świadomością skutków nie rzucił swojego „Brawo“ w rozhukaną atmosferę Izby poselskiej, aby doprowadzić raz przecie do katastrofy, po której odroczenie Izby jest bardzo prawdopodobnem...

Bądź co bądź wszystko to razem wziąwszy, jest bardzo niebudujące, a ludność tęskni za rządem świadomym celu, za ładem w monarchji i za normalnym ruchem znajdującej się w zastoju maszyny państwowej...

Posiedzenie Izby poselskiej z dnia 27 stycznia.
(Sprawozdanie oryginalne „Głosu Narodu“).

Wiedeń 27 stycznia. Dzisiejsze posiedzenie Izby poselskiej rozpoczęło się o godz. 11 min. 30 w południe. Dep. Popovici złożył mandat do komisji ugodowej, o czem prezydent Izby na wstępie zawiadamia. Następnie odczytane zostaje pismo prezydjum Izby panów zawiadamiające, że Izba panów uczyniła w uchwalonej przez Izbę poselską ustawie o podwyższeniu płacy sług państwowych tę zmianę, że usunęła oznaczony termin wejścia w życie ustawy (dzień 1 stycznia 1899) a natomiast pozostawiła termin wprowadzenia w życie ustawy do uznania rządu. Prezydent zawiadamia, że pismo to przekaże wraz z ustawą uchwaloną przez Izbę panów komisji budżetowej.

Z kolei następuje odczytywanie petycyj, interpelacyj, wniosków. Między wnioskami jest kilka wniosków o zapomogi. Dep. Angeli, Bartoli i towarzysze wnoszą szereg wniosków, domagających się nowych włoskich szkół ludowych, wydziałowych i średnich, włoskich seminarjów nauczycielskich i włoskiego Uniwersytetu na Wybrzeżu. Nadto ci sami posłowie domagają się, aby wszystkie włoskie tytuły naukowe miały pełną ważność w Austrji.

Po załatwieniu się z nieskończonemi odczytywaniami, powstaje dep. Pergelt, przedstawia jakąś petycję bez znaczenia i żąda imiennego głosowania nad tem, czy ta petycja ma być wcielona do protokołu. Imienne głosowanie zostaje bezzwłocznie zarządzone.

Po tem pierwszem głosowaniu imiennem, odbyły się dwa dalsze. Prezydent po ich ukończeniu czyni przygotowania do zamknięcia posiedzenia. Zabiera jednak głos dep. Prochaska z niem. lewicy i stawia wniosek, aby polecić komisji budżetowej złożenie ustnego sprawozdania z odesłanej przez Izbę panów ustawy o podwyższeniu płacy sług państwowych i aby to sprawozdanie pomieszczone zostało jako pierwszy punkt porządku dziennego przyszłego posiedzenia Izby.

Prezydent oświadcza, że pierwszą część wniosku Prochaski jaknajchętniej podda pod głosowanie. Co do drugiej części jednak uczynić tego nie może, ponieważ sprawozdanie komisji, choćby ustne, nie jest jeszcze gotowe. Jeżeli jednak do przyszłego posiedzenia komisja będzie gotowa ze sprawozdaniem, to prezydent odrazu podda i ten wniosek Prochaski pod głosowanie.

Izba przyjmuje pierwszą część wniosku Prochaski.

Nagle zabiera głos z niewytłomaczonego powodu dep. Daszyński. Wystąpienie jego czyni komiczne wrażenie. Mówca występuje przeciwko ukrytemu absolutyzmowi i domaga się, aby jego wnioski nagłe, wymierzone przeciwko artykułowi 14-temu, natychmiast poddane zostały pod obrady. Mówca zaczepia namiętnie Czechów, których oskarża o absolutystyczne zachcianki, poczem oświadcza pompatycznie: „Ja i moje stronnictwo umywamy ręce od ponurych skutków, jakie panowanie artykułu 14 tego dla państwa pociągnie“. (Okrzyki: „A czemużto popieraliście obstrukcję? Wygodnie teraz umywać ręce!“)

Zabiera głos b. wiceprezydent dep. Kramarz, ażeby odpowiedzieć na zaczepki Daszyńskiego przeciwko Czechom. **Ledwie Kramarz powstał, wywiązuje się nieopisany tumult. Okrzyki: Policjant! Precz z nim! Jemu tu nie wolno mówić!**

Kramarz przemawia po męsku i z godnością wśród piekielnego hałasu. Mowca wyrzuca Niemcom i socjalistom, że oni to sprowadzili ten rozpaczliwy stan rzeczy, w którym art. XIV, wytwór liberalnego właśnie rządu, stał się ostatnią bronią ratującą państwo. Wy zmuszacie do użycia tej broni.

Piekielny hałas udaremnia wysiłki głosu Kramarza. Dzikie wrzaski lewicy wywołują wzburzenie wśród Czechów. Dep. Brzorad woła pełnym głosem: **I ta gromada uważa się za inteligentnych ludzi!** Na to korespondent *Narodnich Listów*, radca cesarski Peniżek, stojący tuż obok waszego korespondenta w loży po prawej stronie, wychyla się i woła głośno do Brzorada: **„Brawo!“** Głos Peniżka słychać w całym parlamencie.

Lewica wpada w dziką wściekłość. Powstaje tumult i ruch, wśród którego słychać wrzaski: **„Precz z Peniżkiem! Wyrzucić Peniżka“. W mgnieniu oka otwierają się z hałasem drzwi w loży dziennikarskiej, wpadają do niej z wściekłością dep. Wolff i dep. Girstmayer i z zwierzęcą furją rzucają się na Peniżka.**

Koledzy Peniżka stają w jego obronie i niebawem słychać mlaskanie policzków spadających gradem na twarz Wolffa. Powstaje okropna bójka. Masa ciał skłębionych przewala się w dziennikarskiej galerji.

Na pomoc Wolfowi przybywają posłowie Hochenburger, Türk, Prohaska i inni. Bójka trwa przez dobre 10 minut. Woźni i posłowie umiarkowani z trudem ich zdołali rozłączyć.

Wśród tumultu wywołanego tem zajściem prezydent zamknął posiedzenie. Następne posiedzenie zwołane będzie w drodze pisemnej.

Komisja dla nietykalności poselskiej obradowała nad dwoma żądaniami sądowemi, tyczącemi się wydania dep. ks. Stojałowskiego za przestępstwa prasowe. Na wniosek dep. Giżowskiego — uchwalono odmówić żądaniom sądowym i dep. ks. Stojałowskiego nie wydawać.

Sprawa Färberów w Wiedniu.

Wiedeń 26 stycznia.

[List oryginalny „Głosu Narodu“].

I. W półciemnej sali rozpraw sądu najwyższego w Wiedniu, przyćmionej jeszcze bardziej posępnym, półcieniem pochmurnego dnia, rozegrał się wczoraj ostatni akt tragedji szaflarskiej. O godzinie wpół do dziesiątej rano zdjęto sznur zamykający marmurowe schody w pałacu sprawiedliwości, otworzono salę, w której wkrótce pojawił się trybunał i generalny prokurator w togach, obrońca i protokolant we frakach.

W audytorjum kilka zaledwie osób, prawie samych żydów. W pierwszej ławie sprawozdawca z *Neue fr. Presse*, obok niego, podpisany sprawozdawca *Głosu Narodu*. Cisza uroczysta.

Trybunałowi przewodniczy radca dworu Budzynowski, jako wotanci zasiadają radcy dworu: Doboszyński, Zubrzycki, Chitry jako referent, Hofmokl, Kossowicz, Winnicki. Imieniem generalnej prokuratorji występuje radca dworu Siegler von Eberswald, obronę prowadzi prof. dr Rosenblatt z Krakowa.

Referent radca dworu Chitry zabiera głos. W obszernem wywodzie, który odczytuje po niemiecku, przedstawia wyniki rozprawy i przytacza powody zażalenia nieważności. Zażalenie wniesiono z powodu odrzucenia wniosków obrony: 1) o przesłuchanie lekarzy z Nowego Targu i Nowego Sącza; 2) o przedsięwzięcie wizji lokalnej wraz z sędziami przysięgłymi i całym trybunałem; 3) o komisyjne stwierdzenie u kogo i kiedy Materkowa była w Zakopanem; 4) o ponowne przesłuchanie żandarmów co do czasu, kiedy Färber był u nich z wiadomością o zabitym Chudobie i skonfrontowanie żandarmów z Ujwarym i innymi świadkami, którzy widzieli Färbera o godzinie 4 rano w Nowym Targu; 5) o przesłuchanie komisarza Hordyńskiego jako świadka; 6) o wezwanie lekarzy nowosądeckich celem wyjaśnienia niejasności w orzeczeniu; 7) z powodu bezprawnego postawienia sędziom przysięgłym pytania na zabójstwo wbrew § 300 ust. proc. itd.

Po referencie, który odczytywał referat przeszło godzinę, udzielił przewodniczący głosu obrońcy prof. Rosenblattowi, który przemówił w te słowa:

„Najwyższy Trybunale Sprawiedliwości! Dziwny był przebieg sprawy, o której ma dziś paść stanowcze słowo, rozstrzygnięcie ostateczne najwyższej instancji sprawiedliwości w państwie. Pierwsze śledztwo przeciw Färberom prowadzone przez pięć miesięcy, zastanowiono, a zastanowiono je mimo oczeczenia wydziału lekarskiego w Krakowie, że śmierć ś. p. Chudoby nie była naturalną, a potem po siedmiu miesiącach wznowiono sprawę na skutek skargi subsydjarnej, wniesionej przez wdowę po zabitym. Zjawia się nagle, główny świadek obciążający, Materkowa, która tak długo milczała, wiedząc o czynie, i usprawiedliwia w sposób błahy swoje milczenie, mówiąc, że się bała żydów. Ta Materkowa ma być głównym świadkiem winy Färberów. Ale dwaj poważni lekarze sandeccy wydają znakomicie i wyczerpująco motywowane orzeczenie, że ś. p. Chudoba zmarł śmiercią naturalną. Wobec sprzeczności w zeznaniach świadków, sprzeczności lekarskich orzeczeń, trybunał wyrokujący powinien był starać się sprzeczności, o ile możności wyjaśnić, wątpliwości usunąć — aby wyrok był sprawiedliwym. Trybunał tego obowiązku nie spełnił nie uwzględniając ważnych wniosków obrony zmierzających do wyświetlenia prawdy. I dla tego obrona wniosła zażalenie nieważności“.

Przechodząc z kolei do uzasadnienia podniesionych zarzutów nieważności, podnosi mowca, że odczytanie przy rozprawie orzeczenia lekarzy z Nowego Targu uzasadnia zarzut nieważności w myśl §. 252 ust. proc. Obrona żądała osobistego wezwania lekarzy z Nowego Targu i z Nowego Sącza, bo ci jako bezpośredni świadkowie mogli dać potrzebne wyjaśnienia. Orzeczenie fakultetu ma wprawdzie w sobie powagę nauki, ale w myśl ustawy procesowej dowodu nie stanowi, a sąd musi się starać użyć wszystkiego, czego potrzeba do wyrobienia przekonania u sędziów przysięgłych.

Przez zaniechanie wezwania do rozprawy pierwszych lekarzy, sąd pozbawił sędziów przysięgłych ważnego materjału faktycznego; wszakże sam fakultet medyczny w Krakowie przed wydaniem swojego orzeczenia, zażądał wyjaśnień od pierwszych lekarzy, którzy bezpośrednio oglądali zwłoki Chudoby. Już pierwszy obrońca Färberów dr Chodacki w Nowym Sączu żądał przesłuchania sądeckich lekarzy, aby fakultet na podstawie ich zeznań mógł się orjentować w danym wypadku.

Pierwsi lekarze skonstatowali u Chudoby sińce po prawej stronie szyi, drudzy orzekli, że gdyby znaki pochodziły z duszenia, musiałyby być na lewej, fakultet orzekł, że znaki te pochodziły prawdopodobnie z duszenia, ale mogły także powstać przypadkiem. (D. c. n.) *Dr. W. L.*

Romanse rosyjsko-polskie.

W ostatnim czasie, mianowicie też. z powodu uroczystości Mickiewiczowskich. wśród literatów i publicystów rosyjskich zauważyć można pewien, dodatni zresztą objaw wyrażania sympatji dla społeczeństwa polskiego. Najbardziej odznaczającym się wyrazem tego, był niedawno bankiet w Petersburgu, bankiet urządzony na cześć pamięci Mickiewicza, na który przybyło stukilkudziesięciu literatów i dziennikarzy rosyjskich. Mimo nie dającej się zaprzeczyć życzliwej i szczerej atmosfery panującej na tem zebraniu, czuć było tam pewną dyplomację. pewne niedomówienia i pewną, jakby umyślną nieścisłość w wyrażeniach i zapatrywaniach — może dlatego. aby w danym razie. nikt nie mógł nikogo pociągnąć do żadnej, choćby tylko moralnej odpowiedzialności.

Słyszeliśmy tam np. frazes ładnie brzmiący o wspólnej pracy i o tem że na polu ekonomicznem mamy razem z Rosjanami dużo do działania w imię jednakowych zasad i haseł etycznych. Tymczasem, dla kogo to ma być ta „wspólna praca?“ Dla państwa rosyjskiego? Ależ to państwo, mimo robienia miłych oczów przez literatów rosyjskich. potęgą swoją nas przygniata. gnębi i tą państwowością chce nas tak przykryć, aby świat, ani jednego polskiego samoistnego rąbka nie widział... Co zaś do jakiejś wspólnej pracy na polu ekonomicznem w imię jednakowych zasad etycznych i haseł — to nawet w abstrakcji nie można sobie wyobrazić takiego „pola“. na któremby można spokojnie i pożytecznie pracować wówczas, gdy na polu narodowem obdzierają cię ci sami „przyjaciele ekonomiczni“ ze skóry. Na kuli ziemskiej nie było jeszcze takiego narodu, któryby ekonomicznie drugi naród kochał, a politycznie go nienawidził — naród zaś, który za łachmany ekonomiczne, choćby z atłasu i aksamitu, wyrzeka się swoich politycznych ideałów i ze swego organizmu narodowego daje sobie dobrowolnie wyrywać pióro po piórze, jest społeczeństwem rozkładającem się. Że społeczeństwo polskie, nie było, nie jest i nie będzie nigdy takim narodem — o tem, chyba najlepiej wiedzieć powinni, właśnie. literaci rosyjscy.

Ale ten objaw życzliwości literackiej dla nas, jest romansem bez słów. a właściwie bez czynów. Polityka niszcząca nas tam u góry, u ołtarza państwa idzie swoją drogą, a równolegle do niej biegnie życzliwość dla nas rosyjskich literatów i publicystów, którzy wstając od stołu bankietowego na cześć Mickiewicza, siadają do biurka redakcyjnego, aby napisać artykuł o potrzebie prawosławnych cerkwi „na naszych akrainach“... W tem rzecz, iż dodatnia i uczciwa publicystyka rosyjska. na tok spraw państwowych nie wywiera żadnego wpływu, na opinję publiczną bardzo mały, a ta, zresztą, opinja, wobec wszechwładności czynownictwa, nic w Rosji nie znaczy. Na wodę młyna państwowego pracuje publicystyka ujemna, która w Rosji gorsza jest etycznie, przewrotniejsza, szkodliwsza, niż żandarmerja z całym swoim tajnym aparatem...

Rzecz prosta, nie winni są dziennikarze rosyjscy, których poglądy nie mają wpływu na rząd, ale my Polacy mamy prawo od nich wymagać. aby nie zbywali naszej sprawy romansowymi ogólnikami, lecz jasno i bez ogródek wypowiadali swoje przekonania, a mianowicie, jaki być powinien stosunek w obecnem położeniu rzeczy pomiędzy narodem rosyjskim a polskim i że państwo, rząd, raz na zawsze wykreślić musi wszelkie aspiracje rusyfikacji, bo te są równie głupie, jak i nieprowadzące do żadnego celu. Cóż nam z tego przyjdzie, że się pije u stołu bankietowego na cześć Mickiewicza, a u stołu państwowego wydają się rozporządzenia prześladujące język polski i okładające karą za wypowiedzenie słowa polskiego tam, gdzie się Mickiewicz urodził!... Rosyjscy publicyści potępiają na bankietach pruskich hakatystów, a zbywają milczeniem robotę swoich takich np. panów od *Moskow. Wied.* albo *Świeta*, które przecież są zakałą słowiańskiego sumienia, a w myśl których w Polsce rządzi się, sądzi i prowadzi politykę ekstyrpacyjną.

O przyszłości w politycznym rozwoju, wśród ludzi dobrej woli, można nie mówić i pozostawić ją Opatrzności, która wyroki swoje feruje na podstawie etycznych dorobków społeczeństw — ale w teraźniejszości, można sobie najwyraźniej powiedzieć: „Waszemu rozwojowi narodowemu nikt nie powinien stawiać najmniejszych przeszkód — bądźcie tem. czem możecie być wedle waszych przyrodzonych sił, zdrowia i temperamentu społecznego“.

Tego. właśnie, od ludzi dobrej woli w Rosji nie słyszymy, a jeśli zdarzy się jakaś sposobność do publicznego mówienia, jak np. uroczystość Mickiewicza, to słyszymy romansowe frazesy, którym rzeczywistość dnia powszedniego zaprzecza na każdym kroku. Gorzej jeszcze, rząd rosyjski nie byłby poszedł tak daleko w ekstyrpacyjnej polityce względem nas, gdyby go nie zachęcała i nie podszczuwała zła publicystyka rosyjska. To fakt. Dziś, jeśli panowie chcecie krzywdy wyrządzone narodowi polskiemu naprawić — to, przedewszystkiem, trzeba wołać pełnym, szczerym. wyraźnym i donośnym głosem. aby zawrócić z tej drogi, a jeśli wóz państwowy ma się dalej po niej wlec, a wy chcecie bawić się z nami w romanse — to my waszymi romansami możemy wylepić ściany muzeów polskich, dla nauki przyszłych pokoleń. aby wiedziano. że w Rosji od słowa dobrego do czynu złego. tylko jeden krok, a nie rzadko, nawet jeden i drugi maszerują sobie razem...

Były i przyszły dyrektor teatru.

V. Kraków tak jak każde zresztą miasto ma swoje specjalne... kaprysy. Lubi naprzykład chodzić gremjalnie w święta i niedziele, o godz. 12 w południe, na wystawę obrazów i nikt mu tego nie wyperswaduje, choć w dni powszednie i przestroniej i spokojniej w sałach. Do kaprysów czy też zwyczajów Krakowa zaliczyć trzeba, oddawna wprowadzony w teatrze system: dawania premier (nowości) w sobotę. Kraków poprostu zżył się z tem, że w sobotę dostaje premierę. Gdy ten dzień przyjdzie, a nowości niema uważa to za zawód dla siebie. P. Pawlikowski, obejmując kierownictwo sceny, wiedział doskonale o tym zwyczaju, uważał jednak poniżej swej godności dyrektorskiej, zastosować się do niego. Wprawdzie teraz po pięcioletniej kampanji, przestał już podobno r e f o r m o w a ć publiczność, ale refleksja przyszła zapóźno, bo publiczność lekceważona przestała wogóle uczęszczać do teatru. Ubóstwo naszego repertuaru jaskrawo uwydatniło się podczas dwukrotnej wizyty teatru lwowskiego. Za pierwszym razem Lwów, bawiąc przez pięć wieczorów, dał nam c z t e r y głośne premiery, za drugim razem zawdzięczając pp. Bandrowskiemu i Hellerowi poznaliśmy nowości wszechświatowej dramatycznej literatury z „Dzwonem zatopionym“ na czele. P. Pawlikowski, tylko w dwóch pierwszych sezonach dbał o dobór i wybór sztuk, później co było pod ręką wchodziło na scenę. Dzięki tej gospodarce doszliśmy do tego, że na oryginalne utwory nikt chodzić nie chce, a zagraniczne, jeśli się trafią, nie nęcą. P. Pawlikowski. zerwawszy z ajencjami zagranicznemi, chwycił się był repertuaru swojskiego, a że twórczość naszych autorów nie jest obfita, oglądaliśmy przeto na scenie i takie częstochowskie arcytwory jak: „Izia“, „Jak być miało i jak było“, „Truteń“ i t. p., rzeczy które żadnych kwalifikacji na scenę poważną nie posiadały.

„Zachęcać młode talenty, — jak słusznie pisze K. Zalewski — starać się o repertuar oryginalny, to obowiązek dyrekcji, a popierać takie usiłowanie teatru to znowu główne i najprzyjemniejsze zadanie krytyki. Ale stąd przecie nie wynika, żeby ta publiczność, tak chętnie garnąca się do wszystkiego, co swoje, miała w y p r a c o w a ń s z k o l n y c h słuchać w teatrze, płacąc za bilety dobre pieniądze na rozrywkę przeznaczone. Z czytania, z prób nawet trudno osądzić i przewidzieć powodzenie sztuki. Ale s z t u k i!... to znaczy utworu, który posiada pewne warunki bądź

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

196) przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

Dowiedział się zaś Tadeusz o pobycie rodzica w klasztorze przytrafunkiem dość osobliwym. O. Prokop często do warszawskich OO. Bernardynów zaglądał z tej przyczyny, że sam również do reguły św. Bernarda się zaliczał. Otóż pewnego razu, w rozmowie z O. gwardjanem napomknął o Tadeuszu i jego utrapieniu z macochą.

Tknęło to gwardjana, ale mając zalecone, żeby o pobycie chorążego w klasztorze nie wspominał, milczał, mniemając, że właśnie Tadeusz jest jednym z tych, którzy na krzywdę tak pobożnej pani, za jaką poczytywał chorążynę, dybią. Korciła go jednak ciekawość, aż wreszcie, wypytawszy O. Prokopa szczegółowo, jak rzeczy stoją i otrzymawszy od niego solenne zaręczenie że stroną pokrzywdzoną w tej całej chryi są chorąży i syn jego. wyznał mu, — że pana Macieja jejmość w klasztorze ulokowała, przedstawiwszy go za niespełna rozumu. — Oburzony O. Prokop zawiadomił o tem Tadeusza, który też niezwłocznie przybył. aby ojca. bodaj kosztem życia własnego, od zamachu pani Barbary zasłonić.

Stan, w jakim ojca zastał, oburzeniem i zgrozą go napenił. Chorąży widocznie go poznał, — znać też było, że przybycie syna uradowało go. że było dla niego pożądanem. Słabemi, wychudłemi dłońmi głowę jego objął, do piersi przycisnął, ale jeno mógł się zdobyć na powtarzanie wyrazów:

— Tadeusz! Mój syn! Mój Tadeusz!

Wreszcie, wyczerpany wzruszeniem, omdlał, a Tadeusz przerażony, sądząc, że już umiera, czemprędzej posłał po Parkera.

— Cóżeście wy z nim zrobili, wy katy! dusze gałgańskie! — wołał zrozpaczony, zwracając się do Kapturowskiego. — Na Boga i honor szlachecki klnę się. że nie daruję wam tego... Z człowieka zdrowego, pełnego sił, dziś istny Łazarz, istny cień! A! nikczemność imaginację przechodząca...

Nadbiegł tymczasem Parker, przytomność chorążemu przywrócił, do łóżka go położył i kordjału jakiegoś zadał.

— Długo żyć będzie? — wypytywał go ze drżeniem Tadeusz. — Mów prawdę, Parker, nic przedemną nie ukrywaj...

— Niks przed pana chorążyca nie ukrywala — odparł dobrodusznie Angielczyk. — Topsze nie jest. — ale topsze być nie dlugo... — Ojca pańskiego żyla jeszcze kopa lat i mendel. *Yes.*

— Nie łudzisz mnie aby?

— Ne! ne! ja falszywa nadzeja nie robila, bo u nas tak mówią: *The fever of hope killed mo e people than any other illnes* (gorączka nadziei zabiła więcej ludzi, niż wszelka inna choroba). Ja o tem pamiętala. *Father* pana chorążyca besie wysdrofiala. Sa *sickness* to żadna choroba z ciele, ale z duszy i ze zly lekarstw. Dla tego chora i *the brain* i *the heard* i *the gall* i jest taka *head-ache*, taka... *the dizzinness...*

— Więc go truli? — przerwał porywczo Tadeusz.

— *Yes*... Ja musiala mówić prawda... Zly lekarstw... Dla tego *the father* pan chorążyca byla zawsze *sick*, zawsze *weary*, zawsze *sleepy*, zawsze jak *drunk*. *Yes*... Ale to poszla precz na djabel i będzie *sound*, będzie *glad*... Parker powiedziala prawda...

Uspokojony Tadeusz polecił Angielczykowi, żeby ojca jego na krok nie odstępował, sam zaś do Kapturowskiego się zbliżył i zapytał szorstko, wzrokiem groźnym go mierząc:

— Kto waćpan jesteś? Co tu porabiasz? — Gdzie tamci?

— Kapturowski Bartłomiej, prześwietnej palestry członek niegodny, ojcze święty... — zaczął palestrant układnie, ręce do Tadeusza wyciągając. — Niewymownie jestem szczęśliwy. — że pana chorążyca mam nareszcie honor poznać...

Ale Tadeusz nie pozwolił mu się w słodyczach rozpływać, schował ręce po za siebie i gwałtownie zawołał:

— Palestrant! Rozumiem... Nowe narzędzie tej nędznicy... Co waćpan tu robisz? Proszę się wytłomaczyć!

Kapturowski miny nie stracił i śmiało patrząc w oczy chorążycowi, odparł:

— Nie dziwię się. że mnie waszmość w ten sposób traktujesz, lecz się spodziewam, że inaczej mówić będziesz, jeżeli pozwolisz odbyć z sobą, ojcze święty, — konferencyjkę na cztery oczy.

— Po co tajemnice? Sądzisz waszmość. że mnie zdołasz obałamucić? Tego się nie spodziewaj. Żadnych konferencyj... O odpowiedź przy świadkach proszę...

— Za pozwoleniem waszmości — przerwał palestrant tonem godności obrażonej — ja teraz poproszę. iżbyś w słowach miarkować się raczył. Chcę z waszmością pomówić w sprawie bardzo ważnej, dotyczącej interesu jego i czcigodnego rodzica. Tu nie o żadne bałamuctwa chodzi.

Namyślał się przez chwilę Tadeusz, wreszcie poprosił zakonników. iżby się usunęli, potem odezwał się do palestranta krótko:

— Czekam i slucham.

— Usiądźmy, panie chorążycu, bo konferencja czasu zajmie nieco.

(Ciąg dalszy nastąpi).

to literackiej pracy, bądź scenicznych przymiotów: żwawej akcji, zaciekawiającej treści, dowcipnego djalogu, sytuacyj wesołych czy dramatycznych, zawsze jednak efektownych, wreszcie choć zręczności obrobienia tematu. Jeżeli tego wszystkiego niema to i pomyłki być nie może, bo błędu w takim razie nie da się już niczem usprawiedliwić“.

Jakże postępował z oryginalnymi autorami p. Pawlikowski? Z początku, za dobrych czasów jeszcze, na połowę firmowych gniewał się i grać ich nie chciał (Bałucki, Zalewski, Lubowski), później, gdy pogniewał się na ajentów zagranicznych, przerzucił się w drugą ostateczność. Zaczął wystawiać wszystko, co domorosła muza zrodziła. Długiem szeregiem (sezon zimowy 1897 r.) posypały się ze sceny same takie miernoty, które najlepiej usposobionego dla rodzinnego teatru i polskiego pióra musiałyby od tej predylekcji odstraszyć.

Pod tym względem nie może chyba być dwóch zdań: dobre przyciąga, a złe odsuwa. P. Pawlikowski nadto jest inteligentny i ma tyle artystycznego wyrobienia, że wiedzieć musiał co wystawia, a jeśli nie wiedział, czy przez lekceważenie obowiązków, czy dlatego, że wiedzieć nie chciał — stał się niemniej przecie winnym nietylko wobec tej publiczności, która go pełnem zaufaniem obdarzała, ale stokroć więcej wobec polskiego komedjopisarstwa, którego sławę na szwank dotkliwy naraził. Scena eksperymentów nie znosi! Gdyby p. Pawlikowski pamiętał, że teatr miejski poświęcony jest „narodowej sztuce“, a nie „domorosłym wypracowaniom“, z pewnością utwór oryginalny nieznanego pióra nie stałby się w Krakowie tem, czem jest, to jest synonimem czegoś, co wzbrania iść do teatru. Pisząc o repertuarze, nie mogę pominąć i tych smutnych wieczorów, które teatr nasz zamieniły na budę jarmaczną. Popisy na pół nagich baletnic, serpentynowe tańce nie powinny pod żadnym pozorem przedostawać się na scenę subwencjonowaną przez kraj. Sprzeciwiają się temu powaga i zadanie instytucji. Jeśli się nie mylę, to p. Pawlikowski, pisząc przed laty recenzję do *Czasu*, ostro przeciw takiej tandecie występował.

I jeszcze jedno... P. Pawlikowski, niezadowolony ze stanowiska, jakie *Głos Narodu* zajął wobec jego kierownictwa, pozwolił sobie na przedstawienia sztuk, które nigdy i pod żadnym pozorem nie powinny się były znaleść na scenie polskiej („Nowe Ghetto“). Wprawdzie wyjątkowo tym razem komisja artystyczna ocknęła się z letargu i głos w tej sprawie zabrała, ale, tak jak zwykle, skończyło się na... słowach.

Nie chcę już wspominać o dzieciństwach, jakich teatr był widownią podczas „Krytyków“ Chęcińskiego naprzykład, wyręczył mnie już w tem radca Kazimierz Bartoszewicz, wyrażając słuszne oburzenie w jednym z lwowskich dzienników, że teatr krakowski służył p. Pawlikowskiemu do osobistej kampanji przeciwko niesympatycznemu dziennikowi. Zaczepki te ubliżały tylko dyrektorowi teatru i tym co tak nisko cenią swój artyzm, że się do nich ku wstydowi sceny dali użyć. Czy wobec tego wszystkiego można się dziwić, że publiczność przestała uważać gmach „narodowej sztuki“ za miejsce, gdzie mile wieczory się spędza?

Minos.

Niemoc w górach.

Do ostatniej chwili przypisywano szkodliwy wpływ wyniosłości górskich na organizm, o czem w artykule o kolei na Jungfrau wspominaliśmy, w zmniejszaniu się ciśnienia barometrycznego, oraz w uszczupleniu ilości tlenu, potrzebnego płucom dla oddychania. Zdanie badacza francuskiego Pawła Berta uchodziło tu za ostateczne rozstrzygnięcie sprawy. Wyprowadzał on niemoc górską przedewszystkiem z niedostatecznej ilości tlenu. Pogląd ten tak upowszechnił się, iż wszelkie powątpiewanie uchodziło za herezję naukową.

Znalazł się przecież badacz, który ośmielił się podnieść głos przeciw powszechnie przyjętej teorji. Jest to znany uczony włoski, Mosso, którego cenne dzieło o zmęczeniu doczekało się przekładu i na język polski. W ciągu lata, w roku 1894, odbywał on na wysokości 4.500 metrów na Monte Rosa studja nad wpływem wyniosłości górskich na organizm ludzki, nadto badał przymioty filozoficzne przewodników alpejskich. Rząd włoski pozwolił mu na Monte Rosa robić doświadczenia na pewnej liczbie żołnierzy, których badacz ten sam wybrał z pośród zastępów. Studja odznaczają się niezmierną systematycznością i zastosowaniem zupełnie nowych sposobów poszukiwań w dziele, które świeżo wyszło w przekładzie niemieckim: „Człowiek na wyniosłościach alpejskich“ i prawdopodobnie sprawi najzupełniejszy przewrót w dotychczasowych poglądach na istotę alpinizmu i w dalszym ciągu na zadania kuracji górskiem powietrzem.

Przedewszystkiem Mosso oświadcza, że przyczyną choroby górskiej bynajmniej nie jest brak tlenu, jak dotychczas mniemano. Organizm ludzki, tak samo jak może obejść się bez dostatecznego pokarmu przez czas pewien, podobnież może być pozbawiony normalnej ilości tlenu. Wysokości górskie działają głównie na system nerwowy — choroba alpejska jest jedynie niemocą nerwową, wywołującą ogólne zmęczenie organizmu. Stopień, w jakim ktoś może stawiać opór w górach napastującej go chorobie, znajduje się w prostym stosunku do wytrzymałości jego mięśni i wogóle organizmu na znużenie. Zmniejszone ciśnienie powietrza działa zwłaszcza na ośrodki nerwowe dla serca i płuc, znajdujące się w rdzeniu pacierzowym, i wywołuje ogólne podniecenie, doprowadzające rychło turystę do wyczerpania. Że tak jest, przytacza na poparcie tezy swojej doświadczenia, robione z robaczkami świętojańskiemi, które świecą tem silniej i jaskrawiej, im na wyższą wyniosłość je zaniesiemy. I zmęczenie ogarnia nietylko mięśnie, ale również i działalność umysłowa odznacza się bezwładnością. Mosso opowiada o pewnym botaniku, który na wierzchołkach górskich zapomniał nazw roślinnych, oraz przytacza przykład sławnego fizyka, Saussure'a, któremu zbrakło wyrazów dla wypowiedzenia swoich myśli, gdy stanął na szczycie Montblanc'u. Wzrok jest osłabiony, krok staje się niepewny. Wspominaliśmy już o nieszczęsnej wyprawie balonem w roku 1875, w której dwóch uczestników poniosło śmierć, Mosso przypisuje ten wypadek nerwowemu wyczerpaniu organizmu i powołuje się na fakt, iż trzeci uczestnik wyprawy, Tissandier, który ocalał, zasnął — sen wzmocnił jego siły i uratował życie. Badacz włoski także oglądał Zurbriggen'a i mierzył pojemność jego piersi, siłę jego mięśni. Okazało się, iż przewodnik ten odznacza się niezmierną wytrzymałością na zmęczenie, większą, niż jakakolwiek osoba, dotychczas badana przez fizjologa włoskiego.

Wzmiankę tę pozwolimy sobie zakończyć wycieczką w zakres hygieny, mianowicie rozpatrzeniem kwestji, o ile studja uczonego włoskiego mogą oddziałać na stosowanie kuracji górskiej. Dajmy słowo samemu Mosso:

„Wielu lekarzy wysyła chorych w góry, ażeby tam w krótkim przeciągu czasu odzyskali siły. Mniemają oni, że rozrzedzone powietrze wywołuje natychmiastowy wzrost liczby czerwonych kulek krwi. Co do mnie, jestem także tego zdania, iż klimat górski może wywołać polepszenie stanu zdrowia, ale pod warunkiem, że chory nie przekroczy granicy dwóch tysięcy metrów nad poziomem morza. Ale to polepszenie zdrowia następuje nie dlatego, żeby brak tlenu sprawiał jakąkolwiek reakcję w organizmie i w dalszym ciągu oddziaływał na liczbę wspomnianych pierwiastków we krwi. Kuracja górska co do swoich skutków pokrewną jest kuracji hydroterapeutycznej. Cała różnica, iż zamiast prysznica i chłodnych kąpieli — ostre powietrze, wiatr i słońce działają na ciało. I światło z ruchem trzeba zaliczyć do czynników, polepszających zdrowie, jakoteż i całe otoczenie górskie, metodyczne trzymanie się przepisów, i zdrowy a zgodny z wymaganiami natury tryb życia“.

S.

Z KRAJU.

Tarnów d. 26 stycznia.

[List oryginalny „Głosu Narodu“]

„Eldorado żydowskie“, albo „miasto błota“. — O apatji ze strony Chrześcijan. — Szczegóły gospodarki żydowskiej.— Przestrogi dla turystów, mających zamiar zwiedzać gród tarnowski. — O mającem powstać Towarzystwie ochotniczem ratunkowem. — Subwencja 4000 złr. na budowę bóżnicy. — Skandal!

Trudnoby było znaleść inną a dosadniejszą definicję naszego grodu tarnowskiego, jak nazwanie go „eldoradem żydowskiem“, a następnie „miastem błota“. Żydostwo w Tarnowie tak dalece rozwielmożniło i spanoszyło się, iż wprost dominujące stanowisko zajmuje. Rzecz jasna, iż tam, gdzie żydostwo rej wodzi żywotne interesy chrześcijańskie schodzą nie tak na drugi plan, lecz na ostatni; ba, nawet mało kto się o nie troszczy.

Jak gdzieindziej, tak samo i w Tarnowie, żydostwo bardzo sprytnie bierze się do rzeczy. Wytęża wszystkie siły celem opanowania reprezentacji miejskiej, a następnie magistratu, potem — górą nasi! Trzęsą miastem, a Chrześcijanie tańczą, jak im żydkowie grają.

Jota w jotę dzieje się tak w Tarnowie. Jest wprawdzie w Radzie gminnej tarnowskiej stronnictwo, nie tak liczbą, jak jakością poważne, w skład którego wchodzą zacni kapłani, inteligencja i mieszczaństwo katolickie, atoli to wobec falangi żydowskiej i ich parobków jest wprost bezsilne. Jeżeli dalej rzecz dotychczasowym trybem pójdzie, to Tarnów w niedalekiej przyszłości stanie się drugą Kołomyją, albo drugiemi Brodami. Nie trzeba być pesymistą; wystarczy tylko bezstronnie a głęboko rozpatrzeć się w tutejszych stosunkach. Jeżeli nie nastąpi jakaś poważna a energiczna reakcja pod tym względem ze strony ogółu chrześcijańskiego, bardzo łatwo doczekamy się nader smutnych następstw w Tarnowie.

Niejednokrotnie już *Głos Narodu* podnosił w swych łamach wybryki, nadużycia i lekceważenie interesów i uczuć chrześcijańskich, ze strony tutejszej kliki żydowskiej. Niestety, fakty tego rodzaju mnożą się z każdym dniem. Nie ma końca tego regestru smutnego i nie ma także nadziei, by jakaś taka sanacja miejscowych stosunków w najbliższej przyszłości nastąpiła.

Ryba cuchnie od głowy, powiada przysłowie ludowe. Nie trzeba koniecznie zbyt wielkiej mądrości, ani książkowej, ani życiowej — wystarczy kilka łutów zdrowego, chłopskiego rozumu, aby jakiej takiej analogji między cuchnącą rybą a naszem miastem i cuchnącą głową a tutejszą Radą gminną i jej burmistrzem dopatrzyć się. Porównanie samo przez się narzuca się.

Z góry jednak i solennie oświadczam, iż tem porównaniem bynajmniej nie mam intencji najmniejszej w jakikolwiek sposób uwłaczyć osobistym zaletom tutejszego burmistrza dra Rogoyskiego. Jest to człowiek prawy i zacny ze wszech miar; położył nawet pewne zasługi około rozwoju miasta. Natomiast jako burmistrz, któryby dbał wyłącznie i szczerze o ogół chrześcijański i charakter chrześcijański naszego miasta, do tego nie posiada najmniejszej kwalifikacji, a raczej nie pragnie takowej. Jak każdy liberał z odcieniem stańczykowskim, sympatje jego przechylają się na stronę naszych „braci“ mojżeszowego wyznania. Mądrej głowie dość na słowie. Wskutek tego wszystko w porządku: Mamy burmistrzem katolika, który katolików ani parzy, ani ziębi, żydkowie mają burmistrza o judofilskiej tendencji, a ojcowie naszego grodu mają głowę, która musi cuchnąć, bo pływa w sosie z żydowska przyprawionym. Rozumie się, iż taka ryba tak tańczy, jak jej na cymbałach zagrają.

Teraz przejdźmy do niektórych szczegółów gospodarki żydowskiej. W jesieni zamknięto wszystkie szkoły ludowe, męskie i żeńskie, jak również i średnie, wskutek panujących chorób epidemicznych między młodzieżą obojga płci. Czy może kto sądzi, iż wzięto się do sanacji stosunków zdrowotnych w naszem mieście? Bynajmniej. To może przynajmniej starano się dociec źródła tych chorób zakaźnych, a następnie zabrano się do usunięcia tegoż. Broń Boże! Zamknięto szkoły, podczas tego kilkadziesiąt ofiar obojga płci zabrały choroby zakaźne i... spoczęto na laurach.

A teraz próbkę ilustracji tutejszych sielankowych stosunków przytoczę: Jeżeli, kiedy wędrowcze, losy cię zagnają w progi grodu tarnowskiego, to peregrynuj sobie po jego przedmieściach, zamieszkałych przez ubogą ludność katolicką n. p. Strusinie, Terlikówce, Pogwizdowie i t. d. Zobaczysz, jakto powstają laboratorja wszelkich chorób zakaźnych. Prócz tego nabawisz się kataru, który cię do grobowej deski nie opuści, a oczy twe napaszą się tego rodzaju idyllami, iż kilka razy dziennie z rzędu, tak przez rok, co najmniej, będzież widział, co to jest właściwie nagłe opróżnienie żołądka w postaci wymiotów, bez zaordynowania jakiegokolwiek emetyku. Tego rodzaju konsekwencje peregrenacyjne będziesz czuł letnią porą. Gdyby zaś losy cię zagnały wędrowcze pod jesień, lub podczas imitacji zimy, jaką obecnie przechodzimy, zmienia się postać rzeczy. Wtedy musisz przedewszystkiem zrobić testament, gdyż nie wiesz, czy żyw wrócisz i cały z tej niebezpiecznej peregrynacji po owych przedmieściach. Przypuszczam, iż ostatnią wolę sporządziwszy, wracasz nocną porą w owe niebezpieczne dzielnice przedmiejskie, niedługo czekając, zbiwszy sobie porządnie nos, wpadasz po kolana w błoto, ogarniają cię ciemności egipskie, gubisz kalosze i krzyczysz w niebogłosy: Ratunku, tonę w jeziorze błotnistem! I jeżeli jaka dusza poczciwa nie poda pomocnej dłoni, zginąłeś, a twoi wdzięczni spadkobierby nagrobek ci postawią. *Notabene* nie dla tego, iż zginąłeś w błocie śmiercią bochaterską, lecz dlatego, iż im spuściznę swą zapisałeś.

I pomyśl wędrowcze, iż jest tysiące, ludzi, którzy codziennie takowe niebezpieczeństwa przechodzą. Ponieważ wszelkie zażalenia, mniej lub więcej energiczne, w tej sprawie wnoszone do Magistratu, ie odniosły najmniejszego skutku, wzięto się do samopomocy. Utworzyć się ma towarzystwo ochotnicze ratunkowe, do którego należeć mają mieszkańcy owych dzielnic przedmieścia. Postanowiono dalej zakupić w drodze dobrowolnych składek niezliczoną ilość kaloszy, szczudeł, lin, latarń i rakiet. Jest zamiar podzielić członków owego towarzystwa ratunkowego na sekcje, które nocną porą patrolować mają i pełnić straż. Hasłem ich będzie: Czuwajmy, bo Magistrat śpi! W razie niebezpieczeństwa pospieszą na ratunek z kaloszami, szczudłami, latarniami i linami. Jest więc nadzieja, iż nikt nie zginie śmiercią bohaterską w błocie.

Na jakie takie uporządkowanie tych dzielnic, urządzenie chodników i ścieków, sprawienie lamp naftowych nie ma pieniędzy miasto. Budżet miejski nie pozwala. Na założenie ochronki dla dzieci katolickich na Grabówce, gdzie żydostwo sieje demoralizację największą, nie ma pieniędzy. Postanowiono więc do-

konać tego zbożnego dzieła za pomocą ofiarności publicznej. Zawiązał się komitet pod przewodnictwem ks. infułata Walczyńskiego, który ma celu zebranie funduszów dla ochronki katolickiej na Grabówce. Jednem słowem na cele katolickie nie ma funduszów. Ale dla żydów muszą być i są.

Rada gminna przeznaczyła nie dawno temu 4.000 złr. na budowę bożnicy, której rudera dawno sama już prosiła się, by ją zdemolowano. Jetto fakt, który nie potrzebuje k mentarza żadnego, ponieważ sam przez się jest skandalem. *Erbe.*

ZE SWIATA.

Petersburg dnia 23 stycznia.

[List oryginalny „Głosu Narodu"].

O życiu i pracy hr. Lwa Tołstoja.

Niedawno temu pojawiła się w tutejszym handlu księgarskim bardzo zajmująca książka P. Sergjeszenki pod tytułem: „Jak hr. Lew Tołstoj żyje i pracuje"; oto kilka szczegółów czerpanych z tej nadzwyczaj sumiennej i wyczerpującej pracy:

Tołstoj większą część roku spędza w wiejskiej posiadłości swojej Jasnaja Poljana, położonej w niewielkiej odległości od miasta Tuły, zaś cztery zimowe miesiące w Moskwie przez wzgląd na liczną swoją rodzinę, która z przykrością tylko pozbywała by się wesołego towarzystwa miastowego na przeciąg całego roku. Sam Tołstoj nie wiele znajduje przyjemności w pobycie w Moskwie, gdyż tu rzadko kiedy może znaleść chwilę wolnego czasu dla wymagającej spokoju pracy twórczej. Rodzina poety jest bardzo liczna, składa się ona, prócz niego samego i żony, z sześciu synów i trzech córek, a liczba krewnych jest olbrzymia. Jeśli się zważy, że wszyscy ci ludzie, nie wyłączając liczniejszych jeszcze znajomych, pragną w ciągn tego czteromiesięcznego pobytu Tołstoja w Moskwie choćby tyle tylko skorzystać, aby conajmniej słów kilka zamienić ze sławnym mężem, łatwo sobie wystawić jaki ruch, jakie ożywienie panować musi w tym czasie w domu poety. Nadto nie ma dnia, aby całkiem obcy ludzie nie zgłaszali się w salonie hrabiego, ileż więc hartu woli, ile samozaparcia musi posiadać ten człowiek, że umie z wieczną pogodą na twarzy, nie odmawiając nikomu przystępu do siebie, wytrwać tyle długich nużących dni w Moskwie.

Ludzi, którzy przychodzą go odwiedzić dla zwykłej tylko ciekawości, umie Tołstoj tak dalece odstraszyć lodowatem milczeniem, że już nigdy potem nie pojawiają się raz drugi, gdy jednak zjawi się ktoś prawdziwie mu oddany, a przytem znający gruntownie jego ideje, wtedy zaprasza poeta gościa do własnego gabinetu i tu spędza z nim na rozmowie niekiedy i długie bardzo godziny. Wróg wszelkiej płytkiej gadaniny. nznaje Tołstoj tylko rozmowę, opartą na poważnych i praktycznych zasadach i w takiej jest zawsze niezmordowany.

Jako znakomity psycholog i doświadczony znawca ludzi, Tołstoj poznaje po kilku wymienionych zdaniach z kim ma do czynienia i albo natychmiast otwiera przed przybyłym swoją duszę, albo staje się zimny i niedostępny. Często bardzo zdarzają się i tacy goście, którzy po mniej lub więcej lirycznym wstępie oświadczają, że celem wizyty ich jest prośba o wsparcie. Prawdziwie potrzebującym wówczas Tołstoj nigdy nie odmawia pomocy.

Prawdziwy wstręt czuje poeta do wszystkich tych, którzy przybywają doń, aby go nakłonić do jakiej politycznej idei, która sprzeciwia się już w założeniu jego własnym zasadom. Tak n. p. odwiedził raz Tołstoja Déronlède, aby pozyskać go dla „idei odwetu". Skoro zapalony patrjota francuski zakończył wreszcie długie swoje tyrady, odrzekł mu Tołstoj, zwykle dla cudzoziemców podwójnie uprzejmy, tym razem z oburzeniem w głosie: „Granice państw powinny być ustanawiane nie żelazem i krwią, ale za wspólnem porozumieniem ludów, a gdy braknie już ludzi takich, którzyby tego nie pojmowali, wówczas dopiero ustaną wojny". Scena ta wywołała ogromną sensację, Déroulède jednak nie dał się zbić z tropu i oświadczył hrabiemu, że uważa argumentację jego za sztuczną i ośmiela się twierdzić, iż pierwszy lepszy chłop moskiewski zapytany o odpowiedź w tej kwestji, trafniejby się wyraził. Postanowiono rozstrzygnąć spór na drodze eksperymentalnej. Obydwaj panowie udali się wspólnie na przechadzkę i pierwszego napotkanego po drodze „murzyka" wzięto na indagację. Tołstoj przetłomaczył wieśniakowi długą tyradę Francuza, która określała się w tych słowa, że Moskale i Francuzi są braćmi, którym atoli na zawadze stoją Niemcy, zatem Rosjanie powinni przyłożyć dłoń i dopomódz Francuzom do zgniecenia wspólnego wroga. Murzyk wysłuchał przemowy do końca, z wielką powagą zastanowił się i odrzekł: „Nie, mój panie, lepiej tak zróbmy: wy Francuzi i my Rosjanie chciejmy uczciwie pracować, a po pracy pozwól nam pan pójść do szynku i wziąć Niemca ze sobą". Déroulède niezadowolniła taka kombinacja...

Wogóle najwięcej dręczą Tołstoja odwiedziny kobiece, tak, że nieraz nawet traci wobec nich cierpliwość. Przedewszystkiem bywa nieznośną dla poety owa forma melodramatyczna, w jaką niewiasty zwykły ubierać przed nim swoje życzenia i ideje. Często bardzo przychodzą doń kobiety, histeryczki, skarżą się na swoje pożycie rodzinne, albo proszą o wsparcie, a w razie odmowy mdleją i dostają spazmów.

Niekiedy jednakże wizyty takie bywają w wysokim stopniu zabawne, jak n. p. odwiedziny dwóch dam amerykańskich, które oświadczyły poecie, że ze Stanów Zjednoczonych wybrały się w podróż w dwie przeciwległe strony świata, z tym planem jedynie, aby w pewnym oznaczonym dniu i godzinie zjechać się u hr. Lwa Tołstoja, że obecnie szczęśliwie podróż swoją doprowadziły do celu i z radością powracać mogą do ojczyzny.

Gdy hr. Tołstoj z uśmiechem na twarzy zauważył, że obie panie mogły, zdaniem mowcy, niezawodnie lepiej w inny sposób spędzić czas, którego potrzebowały na ową dziwną podróż, jedna dama oczarowana jego słuszną uwagą zawołała w ekstazie: „Spodziewałam się zawsze, że Lew Tołstoj jakąś w tym rodzaju da nam odpowiedź!" Poczem obydwie głęboko ucieszone ze swego dzieła i pełne szczerej wdzięczności dla sławnego męża opuściły jego salony.

Oczywiście w Moskwie Tołstoj jest osobistością powszechnie znaną i bardzo popularną, zwłaszcza, że hrabia najczęściej pieszo odbywa długie przechadzki po mieście. I tutaj nieraz zdarzają mu się wesołe epizody. Pewnego dnia toczy się ulicą wprost na poetę jakaś chwiejna i najwyraźniej *à tout* pijana osobistość. Spostrzegłszy Tołstoja nieznajomy, przystaje i pyta niepewnym głosem: „Hrabia Tołstoj? — Czy ta...ak?" — „Tak jest". — „A ja", bełkocze dalej pijaczyna, „jestem wielbicielem pańskim i... naśladowcą". Wykształciwszy słowa te w możliwie jak naj czulszym tonie, kłania się podchmielone indywiduum poecie do samych nóg i schodzi mu z drogi.

Głęboko znowu zastanawiają słowa owego prostodusznego wieśniaka, który nieśmiało przystępuje do poety i oświadcza mu: „Najdostojniejszy panie, chciałbym przejść na wiarę waszą".

Sceny te wyjęte z codziennego życia poety, dowodzą najlepiej, jak poetycka aureola, błyszcząca u skroni sędziwego męża, już za życia wyniosła go wysoko ponad innych, nietylko we własnem społeczeństwie, ale w świecie całym. Niezawodnie hr. Lwa Tołstoja najwięcej cieszy, nie wielka sława światowa ale ta bezgraniczna cześć i miłość, jaką dla nieg biją serca maluczkich. *Antoni Kraszewski.*

Na budowę szpitala jubileuszowego Bonifratrów w Krakowie złożyli: Baronowa Baumanowa w Kapiłówce 10 złr. Kolko imienne w Tarnowie 1 złr., St. Szarski w Krakowie 25 złr.. N. N. z Drohowic 95 ct., ks. kanon. I. S. Krakowie 50 złr., Amalja Laberschek 10 złr. N. N. przez ks. Florjana Kurolisa 2 złr., Parafja Piotrowice przez k prob. A. Brandta 72 złr., ks. prof. dr Wądolny 5 złr., Antoni Ceglecki z Krasnego 5 złr., ks Stanisław Paszyńs w Przeciszowie 1 złr., N. Śliwek 1 złr., N. Maniecki złr., dr Wład. Markiewicz 10 złr., Hotele w Krakow 337 złr. 93 ct., Parafja Polanka Wielka 5 złr. 50 ct.

(Dok. nast.).

WILKE COLLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE.

33 **ROMANS SENSACYJNY.**

(Ciąg dalszy)

„Oni, jak i pani sama, pojmiecie — kończył się list — jak ważną jest ta rozmowa, jeżeli pani powiem, że od wszelkich innych interesów się uwolniłem, aby tu jak najprędzej przybyć i dzień i noc jestem zawsze gotów na wezwanie pani".

Po otrzymaniu tego listu panna Garth przeczytała go dwa razy i czytając go po raz drugi uważnie, zaczęła odkrywać pewien związek między prośbą adwokata, a słowami, wypowiedzianemi przy rozstaniu się z nią pana Clare. Prócz utrzymania przy życiu pani Vanstone, musiała być w tem wszystkiem widocznie jeszcze inna daleko ważniejsza sprawa. Do kogoż się odnosiła? Czy może do dzieci? Czyżby im miało grozić jakie nowe nieszczęście, które podpisem matki miało być zażegnane? Miałżeby p. Vanstone umrzeć bez testamentu?

W żałobie i pomieszaniu nie była w stanie myśleć tak jasno i trzeźwo, jak zwyczajnie. Pobiegła do przedpokoju mieszkania pani Vanstone i doniosła lekarzom o żądaniu adwokata. Obaj bez namysłu odparli, że pani Vanstone znajduje się w stanie, który nie dopuszcza żadnej rozmowy. Jeżeli nastąpićby miało polepszenie, to dadzą znać o tem pannie Garth.

Wychowawczyni wyraziła im przy tej sposobności swe powątpiewania co do istnienia testamentu. Zapewnili ją jednak, że choćby p. Vanstone nie zostawił ostatniej woli, to pani Vanstone i tak jest naturalną spadkobierczynią męża, a choćby i ona umarła, to dziedziczą bez najmniejszej wątpliwości dzieci, majątek bowiem istnieje nie w posiadłościach ziemskich, lecz w gotowych pieniądzach.

Zdanie lekarzy powtórzyła w liście adwokatowi, — wspomniała także, co lekarze odnośnie do kwestji dziedzictwa powiedzieli i wyraziła gorące życzenie, żeby się mogła coś dowiedzieć o motywach żądania p. Pendrila.

Odpowiedź jego była bardzo wymijająca i wyrobiła w niej bardzo nieprzychylne wyobrażenie o adwokacie. Potwierdził on w ogólnych wyrażeniach wyjaśnienia prawne lekarzy, oświadczył, że czekać będzie u p. Clarego polepszenia zdrowia pani Vanstone i zakończył nie dając najmniejszego wyjaśnienia na powyższe pytanie co do istnienia lub nieistnienia testamentu.

Widoczna ostrożność w odpowiedziach pana Pendrila zaniepokoiła bardzo pannę Garth. Wieczorem nadjechał lekarz z Londynu, a bawiąc długo przy boku chorej, dłużej jeszcze potem naradzał się z kolegami, poczem poszedł znowu do chorej, a gdy nakoniec po raz wtóry wyszedł, usiadł obok panny Garth i nim zdołał usta otworzyć, aby wydać sąd stanowczy, już fizjognomja jego rozproszyła ostatnie nadzieje.

— Zmuszony jestem przykrą prawdę wyjawić — rzekł — co się miało stać, już się stało. Najbliższe dwadzieścia cztery godzin zakończą pani niepewność. Jeśli w tym czasie natura sama nie pomoże — to — bolesne mi to wyznać — musi pani być przygotowaną na najgorsze rzeczy.

Słowa te mówiły wiele, były one proroczemi.

Następnego dnia męczyła się pani Vanstone jeszcze do piątej po południu. O tej godzinie dowiedziała się dzień wprzód o śmierci męża, o tej też godzinie zmiłował się Bóg nad nią i zabrał ją z tego świata. Córki klęczały u jej łoża, gdy dusza jej ulatywała w lepszy świat, całkowita zaś utrata przytomności oszczędziła jej boleści ostatniego rozstania. Dziecię jej nowonarodzone przeżyło ją do wieczora. Gdy słońce zaszło, zgasło i to słabe światełko.

Anioł śmierci dokonał swego strasznego dzieła i obie siostry zostały same na świecie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY.

Wcześniej, niż zwyczajnie, pokazał się z r na we czwatek, 23 lipca, p. Clare we drzwia swojego domku i wyszedł do ogrodu.

Przeszedł tam i napowrót kilka razy, pocz przyłączył się do niego mały, spokojny, si mężczyzna, którego twarz bez wyrazu i konwencjonalne zachowanie się nie robiły sympatyczn go wrażenia. Był to p. Pendril, ów właśnie czł wiek, od którego słów zależna była cała prz szłość sierot z Combe-Raven.

— Czas nadchodzi — rzekł on — rozmo moja z panną Garth naznaczona została na j denastą godzinę — brakuje jeszcze dziesi minut.

— Chcesz pan z nią sam mówić? — zapyt p. Clare.

— Zostawiłem to pannie Garth do rozstrz gnięcia, uwiadomiwszy ją poprzednio, że to. jej mam powiedzieć jest rzeczą bardzo waż List mój dała ona siostrom do przeczytania. Starsza z nich — nie ma się nawet temu dziwić — nie da sobie słowa powiedzieć co trosk o przyszłość nazajutrz po pogrzebie. Mło sza nie wypowiedziała swego zdania w t względzie, lecz, o ile wyrozumiałem, pójdzie przykładem siostry. Rozmowa odbędzie się zat wyłącznie między mną, a panną Garth i to u twia mi bardzo sprawę.

Ostatnie słowa mówił z większem wzru niem, niż to było w jego zwyczaju. P. Cl słuchał spokojnie i obserwował uważnie sw gościa.

— Jesteś pan niemal w tym wieku, co — rzekł — czyż długoletnie doświadczenie, ko adwokata nie zahartowało pana?

— Niestety, nie zahartowało! — odparł Pendril — wiem to dopiero od wczoraj, od c su pogrzebu. Nie wiedziałem, że siostry zdec dowały się, rodziców swoich do grobu odpro dzać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dr. Władysław Szujski.

List otwarty do JWP. Dra W. Mora Korytowskiego

wiceprezydenta krajowej Dyrekcji Skarbu we Lwowie.

W dniu dzisiejszym wyszła z pod prasy broszura pod powyżej przytoczonym tytułem. Ze względu na sensacyjność tej broszury i na ważność zawartych w niej wywodów, uważamy za rzecz wskazaną, przedrukować ją na szpaltach naszego dziennika, aby tem baczniejszą zwrócić na nią uwagę naszych czytelników. Otóż ów list otwarty dra Władysława Szujskiego, dotychczasowego urzędnika dyrekcji skarbu w Krakowie, do wiceprezydenta tejże dyrekcji p. dra Witolda Mora Korytowskiego, brzmi jak następuje.

Kraków, w styczniu 1899.

Jaśnie Wielmożny Panie Wiceprezydencie!

W dniu 1 b. m. wniosłem przez administrację podatków w Krakowie do prezydjum krajowej Dyrekcji skarbu we Lwowie podanie, którem zrzekłem się posady koncepisty skarbu a tem samem złożyłem i urząd zastępcy przewodniczącego komisji zarobkowych III i IV klasy, jak również zastępcy przewodniczącego komisji dla wymiaru podatku osobisto-dochodowego na powiat polityczny krakowski.

W podaniu tem zawiadomiłem tylko, że występuję ze służby z dniem 1 stycznia b. r. i oświadczyłem, że powody, które mnie do tego kroku skłoniły, na innej drodze podam do wiadomości prezydjum.

Dotrzymując tego, com przyrzekł, obecnie już nie jako urzędnik, lecz jako wolny obywatel kraju, chciałbym *pro publico bono* wyłuszczyć Ci JW. Panie powody, które mnie skłoniły do wystąpienia ze służby.

Że zaś wystąpiłem dopiero teraz, to powodem tego było: po pierwsze, że zależało mi bardzo na tem, aby dokładnie zbadać służbę w dziale stałych podatków a po drugie, że do ostatniej chwili łudziłem się, że albo JWPan, albo też ministerstwo skarbu, wobec tak głośnych i powszechnych skarg opodatkowanych, wglądnie w sprawę i zrobi już raz porządek z praktykami władz skarbowych w Galicji. Gdy według wszelkich danych, ani JWP. potrzeby reformy nie widzi, co upoważnia do twierdzenia, że się z istniejącym stanem solidaryzuje, ani też ministerstwo skarbu, jak wiem z całkiem pewnego źródła, wyłącznie ze względu na osobę JWPana, nie chce sprawy bezpośrednio zbadać, więc choć ten dział skarbowości, w którym obecnie służyłem, zajmował mnie bardzo a ma on nadto, twierdzę to stanowczo, wszelkie warunki po temu, aby jako najtrudniejszy dział skarbowości zająć w niej najbardziej wybitne i poważane stanowisko, — musiałem wystąpić ze służby, nie chcąc nadal znosić niezasłużenie *odium* za system i praktyki, których zmiana nie odemnie zależy, a nadto, tylko wystąpiwszy ze służby, mogę jawnie, bez ogródek prawdę wypowiedzieć.

Prawda zaś ta, choć ze względu na złożoną przezemnie przysięgę służbową nie może w piśmie do użytku publicznego przeznaczonym wyjść po za ramy ogólnikowego stwierdzenia faktu, że jest źle, ma, mojem zdaniem, przecież to znaczenie, że jest przyznaniem ze strony fachowej, iż skargi powszechnie przez opodatkowanych podnoszone są w znacznej części słuszne i uzasadnione, że jest rzeczywiście bardzo dużo złego i że sanacja gruntowna *a capite et membris* jest koniecznie potrzebna.

Zaznaczam tu z samego początku, że w zupełności przyjmuję wszelkiego rodzaju odpowiedzialność za to co napiszę, dla uniknięcia zaś możliwych nieporozumień, oświadczam zarazem, że każdy z zarzutów przezemnie podniesionych gotów jestem w razie potrzeby i na właściwem miejscu, poprzeć nazwiskami ludzi, spraw i liczbami exhibitów.

Zastrzegam się tu stanowczo, że zarzuty moje nie odnoszą się wyłącznie do pewnej miejscowości, ja oskarżam cały system z tymi co go pielęgnują najbardziej, a że mam dużo danych, aby mówić nietylko o miejscowych stosunkach, to możesz się przekonać JWPanie i z tego, że rekursy zarobkowe I i II klasy, a zatem z okręgu krakowskiej Izby handlowej i przemysłowej, bez mała wszystkie przechodziły przez moje ręce. Jako referent tych spraw, poznać miałem sposobność rodzaj urzędowania w całej prawie zachodniej Galicji a nic nie upoważnia do przypuszczenia, żeby inaczej się działo w Galicji wschodniej.

Uznasz sam JWPanie, że wystąpienie moje ze służby, zrezygnowanie z pewnego spokojnego kawałka chleba, w tym celu, aby Ci módz napisać to, czego żaden z Twoich urzędników powiedzieć Ci nie ma odwagi, powinno Ci świadczyć dowodnie, że mi na sercu leży skarbowość a zwłaszcza tak strasznie zaniedbany dział stałych podatków, tudzież, że rzeczywiście „źle się dzieje w państwie Duńskiem!“

Znając dzisiaj dokładnie dział stałych podatków, mogę stwierdzić, że wina złego wypełniania ustaw nie leży tylko po stronie nrzędników pierwszych instancyj; jak wszędzie, trafiają się i tutaj ludzie wprost nie do użycia, z małą inteligencją, bez charakteru; powiedziećby nawet można, że wskutek pewnego odium, ciążącego na stałych podatkach a prawdziwie macoszego traktowania przez krajową Dyrekcję skarbu, procentowo jest tu więcej takich, niż w innych gałęziach służby państwowej, ogół jednak jest bezwarunkowo bardzo dobrym materjałem urzędniczym. Jest on niesłychanie pracowitym i pracuje bez porównania więcej niż w innych władzach a znam wypadki, że chcąc „wyrobić się“ z nawału „kawałków“ i „wymiarów“, pracowano po za godzinami urzędowemi w domu przy pomocy członków rodziny.

Robota nad siły, zrobić na termin, zwłaszcza wymiary perjodyczne, bezwarunkowo się musi, więc urzędnik nie zna godzin nieurzędowych, nie zważa na przepisy ustawy, tylko pracuje ciężko i szybko, byle zrobić jak najwięcej.

Byle iść naprzód, prostuje zawilsze przepisy ustawy na własną rękę, upraszcza robotę ze szkodą dla jej dokładności i sumienności, bo krajowa Dyrekcja skarbu nie wchodzi na razie w to, jak zrobione, byle było zrobione na czas, i byle jak najwięcej przypisać podatku. Czy się zaś podatek należy, czy nie, czy się go ściągnie nawet, czy nie, to rzecz inna, to rzecz rekursu i egzekucji.

Jest jedna wielka klęska dla całej skarbowości w Galicji a pośrednio i dla kraju a mianowicie, że nie było Ci danem JWPanie być naprawdę urzędnikiem skarbowym.

W prezydjum ministerstwa skarbu, w rękach człowieka tej miary co Dunajewski, mogłeś być nawet znakomitą siłą, nieszczęściem jednak, gdy służba prezydjalna jednaką jest we wszystkich władzach cantralnych, nie mogłeś w niej nabrać tych wiadomości, które tylko służba fachowa dać może.

Gdybyś przynajmniej JWPanie, jak tego oczekiwali urzędnicy skarbowi, od chwili objęcia przez Ciebie zarządu Skarbu w Galicji t. j. od roku 1892, prowadził i aprobował po kolei poszczególne departamenty, nie zaś znowu tylko departament prezydjalny i sprawy idące do Wiednia, to byś się obeznał dokładnie ze wszystkimi działami służby i poznałbyś z własnej praktyki wartość tak całego personalu urzędniczego, jakoteż jego składników.

Wiedziałbyś wtedy JWPanie, że dział stałych podatków, to najtrudniejszy dział skarbowości, wymagający i ludzi tęgich, bez uprzedzeń i dokładnie znających tak stosunki ekonomiczne kraju, jako też opodatkowanych.

Z samej nazwy „wymiar“ podatku wynikać musi, że i do tej czynności potrzeba pewnej miary i ludzi, którzy z tą miarą i śmią i chcą się należycie obchodzić. Miara każda z natury swojej musi być stała i mierzyć nią trzeba jednako dla wszystkich, inaczej jest ona fałszywą miarą, której używanie według naszych ustaw jest karygodne, a słusznem chyba jest żądanie, aby, kiedy nie wolno jej używać prywatnemu człowiekowi, nie wolno było posługiwać się nią także instytucji utrzymywanej kosztem wszystkich obywateli państwa.

Że zaś ta miara nie jest ani litrem ani metrem, ani kilogramem i zastosowanie jej jest bardzo trudne, więc tym większą uwagę zwracać musi sposób jej używania i ci którzy do jej używania są powołani.

Urzędnik przy stałych podatkach nie ma tak jak urzędnik w dziale podatków niestałych, aparatu Pricha, Dalainskiego lub Beschornera, które mu mówią, ile kto ma płacić podatku, nie ma plomb ołowianych i straży skarbowej do pilnowania, żeby skarb państwa, a zatem pośrednio i nasz także, nie został „ukrócony“, on ma, czyli raczej powinien mieć dokładną znajomość tych przedsiębiorstw, zawodów i przedmiotów, od których jest jego zadaniem na podstawie gruntownej znajomości ustawy, drogą myślenia, porównywania i zdania sobie dokładnie sprawy z warunków ekonomicznych, wymierzyć sprawiedliwie podatek.

Raz już musi być zerwane z tradycją obdzierania ze skóry, z tradycją „golenia“ kontrybuentów, już raz musi nastąpić sanacja w tym kierunku, aby podatek był rzeczywiście wymierzany!

W koncie Twego „habet,“ JWPanie, jak to wiadomo z dzienników poznańskich, na naczelnem miejscu figuruje zasługa, żeś wytępił przekupstwo i żeś zreformował i podniół straż skarbową, urządzając dla niej kursy i egzaminy publiczne. Co do przekupstwa, to jest zasługa po stronie JWPana w tem, żeś zerwał z dawną tradycją i żeś w myśl istniejących przepisów, obsadził posady urzędników skarbowych wyłącznie ukończonymi prawnikami, zasługa zaś druga i korzyść z niej, bardzo problematyczna, a koszt na nią poniesiony, wyrzuconym pieniądzem.

Gyby te tysiące, wydane na darmo, bo po to tylko, aby utrzymywać tę straż we Lwowie, dawać im krótkie bagnety w miejsce długich szabel, uczyć ich musztry i jak się robi piwo i wódka, co Bogiem a prawdą na nic im nie potrzebne, użyć na kursy obznajmiające urzędników konceptowych przy stałych podatkach z tymi rzeczami, przedsiębiorstwami i zawodami o których powodzeniu i rentowności codziennie wymiarem podatku orzekają, gdyby z nimi przerobić gruntownie to, czego mimochodem uczyli się na uniwersytetach, te pierwsze utarte zasady polityki skarbowej, to wymiary podatku byłyby rozumne i sprawiedliwe, bo nie wyrokowałby „ślepy o kolorach“, tak jak się to dzieje dzisiaj!

Jako małą ilustrację pozwolę sobie przytoczyć, a sądzę, że tem nie naruszę tajemnicy urzędowej, że w pewnej miejscowości wymierzono pewnemu bankierowi podatek zarobkowy w kwocie 600 złr. z górą, a obrót roczny w jego przedsiębiorstwie przyjęto na sześćdziesiąt tysięcy złr.; dochodzenia, które *ex post* na skutek wniesionego rekursu przeprowadził urzędnik znający się wyjątkowo na tego rodzaju interesach, okazały, że obrót wynosił 2,000.000 (dwa miljony) złr., a jednak podatek, w stosunku i do tego obrotu był w myśl ustawy za wysoki!

Wydaje się to dziwne, a przecież, wiedząc co to jest eskont, dziwić się nie ma czemu. Czy zaś wielu z urzędników odpowie dobrze na pytanie o eskoncie, bardzo wątpię, chociaż eskonterów opłacających podatki jest bardzo dużo w kraju.

Fakt drugi również autentyczny wydarzył się w innej miejscowości, gdzie inspektor podatków oszacował dochód z lasu pewnego właściciela na kwotę 800.000 złr., za podstawę obliczenia przyjął, że kontrybuent ten wycina rocznie 100 morgów lasu, na morgu każdym jest 800 sosien po 10 złr. za jednę, czyli, że mórg przynosi 8.000 zł., a zatem 100 morgów = 800.000! Komisja podatkowa, znająca się na rzeczy, nie przyjęła tego dochodu, bo kontrybuent mało co więcej miał całego majątku, ale przykład ten ilustruje chyba dokładnie i „zachłanność“ i ignorancję ogromną, które narażają całkiem niepotrzebnie władze na kompromitację, a obywateli na szkody, jeśli się bronić nie umieją.

Nie uwierzyłby Pan, JWPanie Prezydencie, że ci nrzędnicy sami uznają swoje braki i czują że urzędują „po omacku“; rozmawiając o tem

nieraz z nimi, przekonałem się, że prawie każdy nawet starszy i wiekiem i rangą, uczyłby się chętnie na kursach, zdawałby jeszcze egzaminy, byle tylko obeznać się dokładnie z tem, o czem ciągle musi wyrokować, byle raz już stanąć na realnym gruncie.

Mógłby mi ktoś zrobić zarzut, że przy nowej ustawie tego nie potrzeba, że tam tylko komisje decydują. I to nie! materjały dla komisji przygotowuje władza podatkowa, ona przeprowadza wszystkie dochodzenia przez swoich urzędników a przecież chcąc dochodzenia należycie przeprowadzić, trzeba jeżeli już nie być fachowym, to mieć przynajmniej jakieś choćby ogólne pojęcia, żeby wiedzieć o co się zapytać.

Gdzie zaś do tej pory ma tych wiadomości nabrać ten młody chłopiec, który, prosto z ław uniwersyteckich wstąpiwszy do urzędu, ma decydować o powodzeniu przedsiębiorstw i zawodów, o których często nawet nie słyszał nigdy? U starszych urzędników nie wiele się dowie, bo ci albo nie wiele wiedzą albo wiedzą jednostronnie, wychodząc zawsze z założenia, że ich wszyscy okłamują.

Z aktów wymiaru podatków i zapisków urzędowych, które przecież są owocem pracy ludzi, którzy tak jak i on nie znają się na rzeczy, także nic się nie dowie a nie wiedząc nic i nie mogąc się niczego dowiedzieć, naglony nadto do szybkiej a przez to pobieżnej pracy, nie może urzędować sumiennie i sprawiedliwie.

To jest stan faktyczny z którym trzeba się liczyć a dziwić się nie można, że jeżeli z nieświadomości, nawału pracy lub nacisku z góry, załatwi się sprawę źle i spaczy jeszcze w dodatku ustawę, to strony wnoszą rekursy i z jednego aktu tworzy się ich kilkanaście.

Dla umotywowania błędnego i niesprawiedliwego wymiaru ma 5, 10 razy tyle pracy, ileby jej było przy wymiarze porządnym a charaktery słabsze lub złe między urzędnikami łatwo mogą być spowodowane do, że tu użyję łagodnego wyrażenia, niewłaściwego i dowolnego uzupełnienia aktów urzędowych, dochodzeń i t. p., celem utrzymania pierwotnego wymiaru.

W takich Czechach, gdzie więcej opodatkowanych niż u nas, gdzie o tyle więcej skarb państwa ma dochodu z podatków, przez sumienne i ścisłe stosowanie ustawy, przez to że personal urzędniczy liczniejszy i więcej obeznany z przemysłem i sprawami ekonomicznemi kraju, wniesiono w r. 1898 około 300 rekursów przeciwko wymiarowi podatku zarobkowego, podczas gdy u nas w tym samym czasie wniesiono takich rekursów 15.000!

„To swawola! to nic, tylko swawola!“ oświadczył mi jeden z wyższych urzędników skarbowych, na zapytanie zaś moje wyjaśnił mi, że to swawola... ze strony opodatkowanych.

Ja zaś wyjaśniam Panu, JWPanie wiceprezydencie, znając dobrze stosunki krajowe, znając dobrze tak opodatkowanych, jak tych, którzy podatki wymierzają, że to swawola... ze strony władz podatkowych, swawola na skutek prądów z krajowej dyrekcji skarbu.

Wspomniałem o liczniejszym personalu w Czechach, tutaj podnieść także muszę jako olbrzymi błąd nie do darowania, że kiedy na wiosnę r. 1897, ministerstwo skarbu zażądało wniosku z krajowej dyrekcji skarbu o ile należałoby powiększyć personal urzędniczy w Galicji z powodu wprowadzić się mającej ustawy z d. 25 paźdz. 1896 L. 220 Dz. p. p., to krajowa dyrekcja skarbu oświadczyła, że wniosku na powiększenie nie stawia, ponieważ istniejący personal wystarcza w zupełności.

Rezultatem tego jest spaczenie ustawy w większej części kraju i to nietylko przy pierwszym wymiarze, ale i na przyszłość, co zaś było powodem tego dobrowolnego ubóstwa i źle zrozumianego oszczędzania finansów państwa nie wiem, ale faktem jest, że podczas, gdy w innych krajach koronnych z powodu wprowadzenia tej ustawy powiększenie personalu kosztuje ponad 214.000 złr. stale rocznie od 1898 począwszy, to u nas nie kosztuje nic, bo go, nie powiększono wcale.

Personal kosztuje nawet mniej, niż dotąd, bo w ciągu lat 1897 i 1898 w samym Krakowie wystąpiło ze służby około 20-tu młodych urzędników skarbowych.

Wystąpili dla braku widoków awansu, dlatego, że wstręt w nich budził serwilizm i uchybiające traktowanie ze strony II instancji, lekkomyślnie pobieżne traktowanie spraw, gwałcenie na każdym kroku ustaw, których przecie stróżami być mieli.

Tacy młodzi ludzie pamiętają zanadto świeżo z egzaminu politycznego art. XII ustawy z d. 21 grudnia 1867 (Dz. p. p. LXI L. 145) i sądzą, że ustawy nie na to są uchwalone, aby były na papierze, ale, że i wykonywać je trzeba należycie.

Wobec tego stanu rzeczy, dzisiaj, śmieszne to doprawdy w końcu XIX stuiecia, krajowa Dyrekcja skarbu chce sobie dopomódz do zatrzymania młodych ludzi w służbie tem, że wstępującym praktykantom konceptowym w zamian za adjutum 500 złr., każe podpisywać rewersa zobowiązujące ich do pozostawania w służbie skarbowej przynajmniej lat 5! rezultat tego zarządzenia taki, że nikt prawie nie chce do tej służby wstąpić, ci zaś, którzy na to się decydują, dobrzeby robili, zapewniając się rewersem podpisanym przez krajową Dyrekcję skarbu, że ich przez lat 5 w służbie zatrzyma, bo pojąć łatwo, że w niewolę na ślepo, chłopiec zdolny i z charakterem z pewnością się nie odda.

Wskutek tego braku sił i powodów, wyżej przytoczonych, we wszystkich działach służby podatków stałych dzieją się nadużycia przez szalenie pobieżne traktowanie spraw.

Ktoś obeznany trochę z instytucjami skarbowemi, mógłby zapytać, co robią inspektorzy krajowi, zaprowadzeni w Galicji przez ministerstwo skarbu od 1 listopada 1895 r.? Zadaniem ich jest przecież kontrola władz podatkowych, aby należycie wykonywały ustawy, tudzież pilnowanie interesów opodatkowanych przed nadużyciami i krzywdami ze strony tych władz i urzędów.

Otóż inspektorzy krajowi jeżdżą, względnie mają jeździć 15 dni po powiatach, 15 zaś dni urzędują w ksajowej Dyrekcji skarbu.

Owoc ich działalności i kontroli, to stan, jaki przedstawiłem, bo to oni przecież mają pilnować, żeby wszystko szło dobrze, a w czasie mojej służby widziałem wprawdzie takiego pana, ale zapewniam Pana, Panie Wiceprezydencie, że kontroli nie wykonywał żadnej, aktów naszych i roboty nie przeglądał wcale, a informacje, jakie udzielał, wskazywały tylko, gdzie można spaczyć ustawę.

Informował między innemi, *nota bene* wbrew ustawie i rozporządzeniom wykonawczym, że dochody księży z *jura stolae* należy szacować w sposób, jak każde inne dochody, polecał je traktować na równi z napiwkami kelnerów, a zestawienie to, chciał, żeby za rodzaj dowcipu uważać.

Informował, ile JWPan życzy sobie, aby przyjęto dochodu do opodatkowania poszczególnym kontrybuentom i nie mało trudu kosztowało podpisanego, żeby tłomaczyć gdzie trzeba, że to jest nadużywanie powagi imienia JWPana, że JWPan we Lwowie nie mając aktów i materjałów pod ręką, nie może wiedzieć, jaki ma kto dochód, i że JWPan takiego nacisku z góry nie robi, wiedząc, że to przekracza jego zakres działania.

Ten to stan rzeczy w głównych zarysach przedstawiony i chęć zwrócenia na niego uwagi Twojej JWPanie jest wyłącznym powodem mego wystąpienia ze służby, a reasumując wszystkie powyżej zaznaczone zarzuty, dodaję uwagę, że kiedy w pogańskich czasach panowała zasada *in dubiis contra fiscum*, obecny ustrój skarbowy w Galicji opiera się na zasadzie *in fiscalibus contra cives*.

Moje zaś tradycje rodzinne i przywiązanie do kraju nie pozwalają, abym *contra cives* pracował.

Z należnem poważaniem *dr. Władysław Szujski.*

Kolej Północna.

Odjazd z Krakowa.

5·32 rano (pociąg osobowy) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowic, Szczakowy, Wrocławia, Bielska.

7·25 rano (pociąg pospieszny) do Wiednia, Szczakowej, Wrocławia, Żywca, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca, Cieplic.

9·20 przedpołudniem (pociąg osobowy) do Wiednia, Mysłowic, Wrocławia, Żywca, Opawy, Berna, Ołomuńca, Cieplic.

2·00 popołudniu (pociąg osobowy) do Wiednia, Mysłowic, Żywca, Wrocławia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Trenczyna-Cieplic, Berna.

2·31 popołudniu (pociąg pospieszny) do Wiednia.

6·40 wieczorem (pociąg pospieszny) do Oświęcimia, Szczakowej, Wrocławia, Granicy.

10·00 wieczorem (pociąg pospieszny) do Wiednia, Szczakowej, Bielska, Wrocławia, Opawy, Berna, Trenczyna-Cieplic, Berna.

Przyjazd do Krakowa.

6·06 rano (pociąg pospieszny) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.

7·33 rano (pociąg osobowy) z Oświęcimia, Szczakowej, Granicy.

9·45 przedpołudniem (pociąg osobowy) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.

2·43 popołudniu (pociąg pospieszny) z Wiednia.

5·07 popołudniu (pociąg osobowy) z Berna, Tepla-Trenczyn-Cieplic, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Żywca.

8·45 wieczorem (pociąg pospieszny) z Wiednia, Berna, Trenczyna-Cieplic, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia.

10·10 wieczorem (pociąg osobowy) z Wiednia, Berna, Bielska, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Żywca.

KRONIKA.

Kraków 28 stycznia.

Kalendarz kościelny. Dziś sobota, Karola Wielkiego i Walerego, biskupa; jutro Franciszka Salezego i Sabinjana; pojutrze Hjacynty i Matyldy, panien, męczenniczek.

Jutro odpust w kościele PP. Wizytek.

Kalendarz rybacki. W styczniu i lutym wolno łowić wszelką rybę.

Ochraniać należy: raka, tak samca, jak i samicę.

Kalendarz myśliwski. W styczniu wolno polować na: cietrzewie, dropie, głuszce, jarząbki, kozły, pardwy, ptactwo błotne i wodne, zające.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 19, zachód przypada o godzinie 4 minut 26, długość dnia godzin 9 minut 7.

Stan powietrza. Dnia 28-go stycznia o godzinie 7 rano barometr 759.6, termometr — 7·3 C., wilgotność 90%, wiatr wschodni. 0.

Delegat, p. Laskowski, powrócił wczoraj rano ze Lwowa.

Bal rzemieślniczo-robotniczy urządzają stowarzyszenia katolickie w Krakowie, dnia 4 lutego w sali Strzeleckiej. Komitet wykonawczy balu rozwinął pełną działalność, aby wspólna zabawa wypadła jak najlepiej. Niskie ceny wstępu dadzą możność do wzięcia udziału licznym stowarzyszonym. Zaproszenia komitet wysyła do poszczególnych towarzystw, aby wydziały wpisały nazwiska zaproszonych tak stowarzyszonych, jak i swych znajomych. Ogłoszenia dadzą bliższe objaśnienia.

Poseł Daszyński ośmiesza się coraz bardziej niezręcznością, z jaką prowadzi swoją osławioną kampanję przeciwko hr. Starzeńskiemu. Nie należymy wcale do przyjaciół ani obrońców hr. Starzeńskiego; poseł Daszyński w artykule swoim powoływał się przecież nawet na artykuły *Głosu Narodu*, w których były zarzuty przeciwko hr. Starzeńskiemu i bodaj, że to był jedyny silny punkt oskarżeń Daszyńskiego, bo przynajmniej czemś poparty. Inne zarzuty, o ile są słuszne, o ile niesłuszne, nie wiemy, i wcale kopji za p. starostą podgórskim kruszyć nie myślimy. Jeżeli się jednak występuje z zarzutami, to trzeba mieć możność wystąpienia z dowodami. Reprodukować zaś gołosłownie plotki starych bab, choćby nawet była w nich podobno odrobina prawdy, nie wypada człowiekowi, który chce taką jak poseł Daszyński odgrywać rolę! Interpelacja, którą Daszyński wniósł w parlamencie, dobija go do reszty w opinji wszystkich poważnych ludzi i w szerokich kołach Krakowa.

Bo i co ta interpelacja zawiera! Naprzód, że mieszkańcy Krakowa, wszyscy, z którymi hr. Starzeński miewał jakiekolwiek stosunki, są zdolni do składania fałszywych zeznań, o ile by nie wiedzieli, że grozi im za to kara więzienia od 6 miesięcy do lat pięciu. Skłonność do składania fałszywych zeznań ci mieszkańcy, zdaniem posła z krakowskiej V kurji, posuwają tak daleko, że zaryzykowaliby nawet sześciomiesięczne więzienie, grożące im za niemówienie prawdy przed komisją dyscyplinarną! Jest to tylko insynuacja rzucona na ludzi, którzy niczem nie dali do niej powodu!

W końcu interpelacja wspomina już tylko półgębkiem o bardzo interesującym zarzucie zbyt wysokich procentów, na jakie hrabia pożycza pieniądze, a za to szeroko się rozwodzi nad pięcioma strasznemi inkryminacjami, przy których można tylko parsknąć śmiechem! Przy tych inkryminacjach wylazło bowiem szydło z worka! Oto pokazuje się, że Daszyńskiemu nie idzie o obrażoną moralność, o powagę władzy (!) etc. — ale poprostu o to, że hr. Starzeński robi takie interesy które zapewne bardzo nie przystoją staroście, ale które przedewszystkiem s z k o d z ą — ż y d o m ! Żydowski poseł musiał się przecież o to ująć! Wyobraźcie sobie: hr. Starzeński odebrał Wohlfeldom dostawę siana i na współkę z hr. Mycielskim sam ją objął. Przecież taka rzecz ujść nie może bezkarnie! Więc nagle poseł, na którego padły szanowne głosy Wohlfeldów, zaczyna się troszczyć niesłychanie troskliwie o interes c. k. intendantury i denuncjuje oficjalistów hr. Mycielskiego, że czynią manipulacje krzywdzące skarb wojskowy! Oczywiście dzieje się to zapewne w innym celu a nie w tym, aby podkopać hr. Mycielskiego i przy najbliższych dostawach zapewnić może kuzynom Wohlfeldów intratne przedsiębiorstwo?! Oto jak p. Daszyński pracuje dla dobra ludu!

Obok tej wysoce charakterystycznej inkryminacji, znajdujemy inne, wprost paradne oskarżenie! Rzecz idzie o „obywatela Dawida Wanderera“, handlarza mąki, którego hr. Starzeński odstawić kazał jako zbiega, do władz wojskowych i który z rąk tych władz wrodzonym sobie sprytem umiał się uwolnić. „W wypadku tym — woła dosłownie żydowski poseł — hr. Starzeński w cyniczny i brutalny sposób obowiązujące ustawy naruszył, ażeby tylko z e m ś c i ć s i ę n a n i e m i ł y m s o b i e o b y w a t e l u“. Jak tu nie ryczeć ze śmiechu!

Kampanja posła Daszyńskiego przeciwko hr. Starzeńskiemu wykazuje tylko nietakt i nieudolność tego posła. Gdyby tylko to było twoją winą panie hrabio, co opowiada o tobie żydowski poseł z V kurji — to mógłbyś być dumny! Ale niestety...

Ruch muzyczny. Na brak koncertów w bieżącym miesiącu narzekać chyba nie możemy, po dwóch świetnych koncertach Śliwińskiego, występuje Michałowski, śpiewa Bandrowski, wreszcie w poniedziałek śpiewać będzie „Lutnia" z udziałem p. Stefanji Markiewiczównej i dr Lierhamera z Wiednia. Słowem ma publiczność nasza sposobność do zadokumentowania zamiłowania swego dla muzyki i trzeba na jej pochwałę przyznać, że gromadziła się dotąd licznie, a bezwątpienia równie licznie zbierze się na poniedziałkowej produkcji „Lutni", której program jest następujący: 1. Marschner: Uwertura koncertowa „Oddźwięki polskie" (orkiestra). 2. Mendelssohn: Arja z oratorjum „Paulus" (odśpiewa dr T. Lierhamer z tow. orkiestry). 3. a) Schumann: Pieśń wędrowca; b) Stritzko: Najpierwsza pieśń (solo p. Stypkowski) chór i orkiestra. 4. Chopin: Andante spianato i wielki polonez (odegra na fortepianie S. Markiewiczówna). 5. a) Gounod: „Pokój wam", b) Schubert: „Kołysanka"; c) Noskowski. „Skowroneczek śpiewa", chór a capella. 6. Liszt: Fantazja z „Rigoletta" (S. Markiewiczówna). 7. a) Giordani: „Caro mio ben" (r. 1744); b) Moniuszko: „Znasz li ten kraj"; c) Schumann: „Nie ronię łez"; d) Niewiadomski: „Miesięczna noc", dr T. Lierhamer. 8. Beethoven: Marsz turecki i chór derwiszów z „Ruin ateńskich" (chór i orkiestra). Na fortepianie towarzyszyć będzie dyr. A. Steibelt. Fortepian Steinwaya ze składu p. Gabryelskiej. Początek o godzinie wpół do 8 wieczorem.

Na rzecz Towarzystwa św. Wojciecha, mającego jak wiadomo za cel podniesienie muzyki religijnej w naszych kościołach, odbędzie się staraniem Antoniowej hr. Potockiej, koncert religijny, o czem szczegółowo w swoim czasie doniesiemy.

Redakcję części muzycznej w przygotowanem do druku przez akademję umiejętności dziele: „Pieśni ludu litewskiego" objął Zygmunt Noskowski.

Słychać, że podjęte zostaną starania około utworzenia przy Uniwersytecie Jagiellońskim katedry z wykładami historji muzyki. W razie dojścia projektu tego do skutku, nie ulega wątpliwości, że do objęcia wspomnianej katedry zostałby powołanym dyrektor tutejszego konserwatorjum Władysław Żeleński.

Z inicjatywy Paderewskiego zabrała się Warszawa energicznie do założenia u siebie Towarzystwa filharmonicznego. Zawiązany w tym celu komitet rozporządza, podobno już znacznym kapitałem, który ma być w pierwszym rzędzie użytym na założenie orkiestry symfonicznej w liczbie 80 członków, tudzież za zbudowanie wielkiej sali koncertowej według wzoru, jaki dają stolice świata muzykalnego. Dyrektorem Towarzystwa ma zostać p. Młynarski, dyrektor opery warszawskiej.

Dzienniki paryskie zajmują się żywo projektem Jana Reszkego, który na placu Vendome zamierza zbudować nowy teatr opery poświęcony głównie kultowi Wagnera. Równocześnie z teatrem ma być założoną szkoła śpiewu na wielką skalę.

W rzędzie wydawnictw dokonanych w ostatnim czasie zagranicą, spotykamy się z dziełem orkiestralnem p. t.: „Uwertura ukraińska" do poematu Malczewskiego „Marja". Twórcą „Uwertury", którą przyjęła „Lutnia" nasza do wykonania, jest p. Ludwik Grosmann kompozytor znanej opery „Duch Wojewody".

Z Towarzystwa ogrodniczego. Na ogólnem zebraniu zawiadomiła przewodnicząca hr. Rostworowska obecnych członków, że dotychczasowy podskarbi p. B. Malecki z powodu licznych czynności zawodowych, jako inspektor ogrodów miejskich, zrezygnował z dalszego sprawowania honorowego obowiązku a wydział zaprosił na jego miejsce bar. E. Lipowskiego. Po odczytaniu i przyjęciu protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia, miało nastąpić odczytanie sprawozdania ogólnego, które jednak uchylono ze względu na okoliczność, że jest wydrukowane i było już rozesłane wszystkim członkom. Przewodniczący komisji kontrolującej p. Życieński objaśnił poszczególne cyfry zamknięcia rachunkowego i stwierdza pomyślny stan finansowy Towarzystwa, którego majątek wynosił z końcem ubiegłego roku w gotówce 1.625 złr., w wartości inwentarza 846 złr., wzrósł zatem w r. z. o 580 złr. Czysty dochód z wystawy chryzantemów dosięgnął 348 złr. W końcu wyraża p. Życieński życzenie, ażeby na przyszłość rachunki zamykane były z dniem 31 grudnia każdego roku bez zamieszczania pozycyj należących do następnego roku. P. Müldner, zwracając uwagę na świetny rozwój Towarzystwa, niemniej na staranne wydawnictwo organu Towarzystwa p. t. *Ogrodnictwo*, wnosi podziękowanie prezydjum i całemu wydziałowi za gorliwe i sumienne spełnianie swych obowiązków; obecni przez powstanie z miejsc wyrażają swoje uznanie. W dalszym ciągu dyskusji zabierają głos pp. baron Brunicki, Wałach, inspektor Brzeziński, Gross i dr Goliński. P. Dihm, wnosi o udzielenie absolutorjum z rachunków, co też jednomyślnie uchwalono. Na wniosek p. Müldnera wybrani zostali do komisji kontrolującej dotychczasowi członkowie pp. Życieński i Krzyżanowski. Członek wydziału p. Brzeziński zawiadamia o zmianie rozdawnictwa premij dla członków na rok bieżący, co ostatecznie będzie rozstrzygnięte na jednem z najbliższych posiedzeń wydziału. Baron Brunicki zwraca uwagę na dość szczupłą liczbę członków i podnosi myśl większej agitacji w celu zjednoczenia nowych członków, również zawiadamia o zawiązaniu we Lwowie stowarzyszenia zawodowych ogrodników, które na jesień b. r. zamierza urządzić wystawę chryzantemów. Po przemówieniach pp. dra Golińskiego i Brzezińskiego nastąpiło na zakończenie posiedzenia zwykłe rozlosowanie kwiatów.

Poświęcenie sztandaru. Stowarzyszenie polskich rękodzielników „Gwiazda", podaje do wiadomości, że przy poświęceniu sztandaru następujące osoby raczyły przyjąć na siebie role Ojców i Matek chrzestnych: Ks. Adam Czartoryski z p. Zdzisławową Włodkową, dr Fryd. Zoll z p. Anną Wiśniewską, dr Fr. Jordan z p. Zimlerową, p. Leszek Prus Wiśniowski z p. Ksaw. Chlebowską, p. Götz Okocimski z p. Sew. Miarczyńską, p. Fr. Macharski z p. Tolą Certowicz, p. Jawornicki z p. Jadw. Strokową, p. Karol Uznański z p. Henr. Pruszyńską, p. Tom. Gramatyka z p. Olimp. Górecką, Prezes „Gwiazdy" z Prezesową.

Uroczystość proświęcenia sztandaru „Gwiazdy" jest już w pełni przygotowana. Przypominamy, że dnia 29 b. m. o godzinie 9 rano w kościele Najświętszej Panny Marji, Najprzewielebniejszy Książę Biskup sam odprawi Mszę św., przy udziale chóru. Cechy raczą przybyć ze sztandarami już o godzinie w pół do 9, byśmy wszyscy na powitanie Księcia Biskupa mogli być przygotowani. Bilety wcześniej nabywać można w handlach pp. Edmunda Klimka i Antoniego Hawełki, a w dzień wieczorku wieczorem przy kasie w „Sokole". *Wydział „Gwiazdy" krakowskiej.*

Zmiana lokalu. „Czeska Beseda" zmieniła swój lokal dotychczasowy, przenosząc się do p. Gustawa Zawady, Rynek Gł. 33 (I piętro). Uroczyste otwarcie nowego lokalu, na które wydział wszystkich członków i przyjaciół „Besedy" serdecznie zaprasza, odbędzie się w sobotę dnia 28 t. m. o godz. 8 wieczór. Na sekretarza wybrany został p. Fr. Pečenka, na skarbnika p. K. Hala.

Ślub. Dnia 5 lutego b. r. o godzinie 5 po południu w kościele parafialnym we wsi Tęgoborze, odbędzie się ślub panny Michaliny Florczakównej z panem Władysławem Romanem, cenionym artystą sceny krakowskiej.

Bal „Jagiellonji". Zapowiedziany na dzień 6 lutego bal „Jagiellonji" budzi żywe zainteresowanie. Komitet dokłada wszelkich starań, ażeby bal pozostawił wszystkim miłe wspomnienie, a ogólne zainteresowanie się, obiecuje liczny udział publiczności. Przypominamy wszystkim, którzy przez zapomnienie nie otrzymali zaproszenia, że komitet wydaje je codziennie w godzinach południowych w lokalu Towarzystwa, ul. Straszewskiego 22.

Zabawa tańcująca. Staraniem Koła Pań Tow. szkoły ludowej d. 11 lutego odbędzie się w sali Saskiej zabawa tańcująca, z której dochód przeznaczony jest na budowę szkoły ludowej na kresach, imienia Adama Asnyka.

Protektorat objęły pp.: p. Antoniowa hr. Wodzicka i p. prezydent Friedlein.

Zarząd Koła Pań wraz z przybranym Komitetem pracuje gorliwie, ażeby zabawie zapewnić powodzenie, a mając za sobą tradycję „Balu bialskiego", liczy i na dochód, ażeby co prędzej stanąć mogła szkoła imienia naszego wielkiego poety-założyciela i długoletniego prezesa Towarzystwa szkoły Ludowej.

Wieczorek z tańcami w Kasynie powszechnem, odbędzie się dzisiaj w sobotę. Początek o godzinie 8 wieczorem. Muzyka wojskowa. Zabawa zapowiada się doskonale.

Piknik, na który rozesłano już zaproszenia, odbędzie się nieodwołalnie 31 b. m. Prosimy o zgłoszenie się do soboty t. j. 28 b. m. pod wiadomym adresem między 11 — 6 godziną. Za Komitet: *Gincel Józef, Wilkoszewski.*

Sześć wyroków. Panowie Jeruchem i Gustaw (!) Bazesowie, właściciele handlu porcelany przy ulicy Grodzkiej doprowadzili do tego, że jedna i ta sama sprawa doczekała się sześciu wyroków. Trybunał sądu krajowego karnego, pod przewodnictwem p. radcy dra Chrząszczyńskiego, zdaje się już stanowczo położył kres coraz to nowym pomysłom obwinionych Bazesów, którzy wedle twierdzenia skargi dopuścili się obrazy czci względem pani S. B. Sprawa ta jest już naszym czytelkom znana, a dla dokładności podajemy, że młody Bazes (Gucio) pierwotnie jeszcze w roku 1896 przez sąd delegowany miejski uwolniony, wskutek wniesionego odwołania i podania o wznowienie, raz przez powyższy sąd a dwa razy przez trybunał apelacyjny uznany został winnym obrazy czci pani S. B., popełnionej przez ubliżającą jej propozycję, a obecnie z powodu dozwolonego przez sędziego I. instancji wznowienia, uwolniony został od odpowiedzialności karno-sądowej, który to ustęp wyroku obecnie trybunał apelacyjny potwierdził. Natomiast p. Jeruchem Bazes (ojciec) zasądzony został na karę trzydniowego aresztu, zamienionego na grzywnę 15 złr. Oskarżonych bronił adwokat dr Frühling, który powodując się na zeznania nowowynalezionego świadka Vorzimmera (przyjaciela rodziny Bazesów) nie wahał się twierdził, że poprzednie wyroki trybunału apelacyjnego, wydane pod przewodnictwem p. Uhr-Stebelskiego, obecnego inspektora sądownictwa, a dla obydwu Bazesów nieprzychylne, oparły winę oskarżonych na urodzie obrażonej, nie zaś na faktycznym stanie rzeczy.

Energiczne i śmiałe przemówienie mecenasa dra Jana Jakubowskiego, zastępcy pani S. B. spowodowało, że przynajmniej Bazes, ojciec, za odgrażanie się i wywijanie laską nad bezbronną pokrzywdzoną kobietą, poniósł wyżej wymienioną karę. Don Juan Gucio, wyszedł tym razem bezkarnie, nie wątpimy jednak, że panie nasze unikać będą oferty jego „cen wyjątkowych" tak, jak w swoim czasie osławionego „Berka".

Opinja nauczycielstwa ludowego o przyszłym wiceprezydencie Rady szkolnej krajowej; według nadesłanych nam z kół nauczycielskich uwag, przedstawia się jak następuje: „Od dłuższego czasu chodzą wieści o ustąpieniu z urzędu p. wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej, Michała Bobrzyńskiego, nie dziw więc, że nauczyciele wielce się tem interesują. Kto też może być następcą p. Michała Bobrzyńskiego? I oto następujące tworzą sobie kandydatury. W wschodniej części Galicji, a to raczej gimnazjalni, niżeli ludowi nauczyciele, wymawiają imię prof. Piętaka. Ma on być obznajomiony ze sprawami szkół gimnazjalnych i przedstawiałby w Radzie szkolnej element demokratyczno-postępowy. W zachodniej zaś części kraju, a zwłaszcza w Krakowie, na dwie kandydatury reflektują nauczyciele ludowi. Pierwszy, p. rektor Zoll, który w Sejmie zajmuje się czynnie i życzliwie sprawami nauczycielstwa ludowego i długie lata był przewodniczącym w sekcji szkolnej w Radzie miasta Krakowa. Pan Zoll przedstawiałby element konserwatywny w dawnym stylu. Drugi kandydat, którego najchętniej wymawiają nauczyciele krakowscy, to ksiądz rektor Spis, od lat dwóch przewodniczący sekcji szkolnej w Radzie miejskiej, zajmujący się gorliwie i skutecznie sprawami nauczycielstwa ludowego. Ogólne jest zdanie wśród nauczycieli krakowskich, iż odkąd ks. Spis objął kierownictwo sekcji szkolnej, czują nauczyciele, iż mają tak dla siebie, jak i dla spraw szkolnych jakąś życzliwą i sprawiedliwą opiekę i kierownictwo. O dolę nauczycielstwa ludowego wielce jest staranny ks. Spis i z pewnością, gdyby stanął na czele władzy szkolnej krajowej, nie byłoby gromadnej dezercji z posad nauczycieli ludowych na inne posady. Pod względem politycznym nie szedłby ks. Spis ślepo za żadnym obozem i tylko fachowe i sprawiedliwe, a przedewszystkiem nauczycielstwu życzliwe byłyby jego rządy.

* **Uczniowie szkół** normalnych i wydziałowych w Krakowie zostali we czwartek rano zwolnieni od nauki do dnia 6 lutego, a to z powodu kaszlu a w części i odry nagminnie panującej w mieście.

Dziwną sprawiedliwością powodują się władze względem naszych chrześcijańskich kupców w porównaniu z przywilejami, jakie przysługują żydowskim kupcom. W Grodzkiej ulicy, w miejscu najwięcej ruchliwem, tuż przed księgarnią Zwolińskiego jest żydowski sklep z naftą Maurycego Kreislera, przed którym stoją dzień w dzień przynajmniej 4 beczki nafty, 2 wielkie paki z towarami i wózek. Władze policyjne i municypalne o mało nosa na tych beczkach nie zbiją i słówka nie pisną, aby dla bezpieczeństwa i wygody tłumnie tamtędy przechodzącej publiczności zawady te usunąć. Tymczasem w tejże samej ulicy naprzeciwko, chrześcijański kupiec pan Fraas, kazał przed kilku dniami wytoczyć ze sklepu małą beczułkę piwa, którą po kilku minutach odwieziono na kolej. Prześwietny Magistrat w tej chwili o tem się dowiedział i pociągnął go do odpowiedzialności. Nie ma to, jak być uprzywilejowanym kupcem krakowskim!

Wieść o pojawieniu się fałszywych losów krakowskich, jak się przekonaliśmy, okazała się mylną.

Ciekawe sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: Z powodu artykułu umieszczonego w kronice *Głos Narodu* nr. 20 z dnia 25 stycznia b. r. pozwalamy sobie przesłać na podstawie § 19 ust. pr. następujące sprostowanie. Nieprawdą jest, jakoby nasza fabryka cementu w Szczakowej w nocy z dnia 24 na 25 się spaliła, natomiast prawdą jest, że dnia 24 b. m. o godzinie 1-szej w południe powstał ogień dachowy na jednym z przybocznych budynków, który w dwie godziny zlokalizowanym został, szkoda jest niewielka, asekurowana, a ruch całej fabryki na tem nic nie cierpi. Z poważaniem: *Austrjackie towarzystwo akcyjne fabryki portland-cementu.*

Ogień pokojowy. W piątek po godzinie 8 wieczorem w mieszkaniu p. Kazimierza Hołubowicza w domu dyr. Z. Słoneckiego przy ulicy Basztowej, zapaliły się firanki i kotary. Ogień został ugaszony przez domowników przed przybyciem straży pożarnej. Przyczyna ognia, o ile przypuszczać należy, z porzucenia niedopalonego papierosa.

Dyrekcja skarbowa w Krakowie, zabrała cały nakład kalendarza *Wieńca* i *Pszczółki* z powodu braku stempla.

* **Dowiadujemy się,** że rozeszła się pogłoska, jakoby trafika główna czyli skład tytoniu w Mogile, poddzierżawiany przez kilkanaście lat przez włościanina Kołodziejczyka od pp. Rogozińskich, obecnie wydzierżawiony miał być wprost przez dyrekcję skarbu żydowi Eichenbaumowi. Pogłoska ta wywołuje wielkie wzburzenie wśród ludności. Sądzimy, że jest ona nieprawdziwą i wiedząc o tem, że dyrektor krakowskiego okręgu skarbowego, hr. Dzieduszycki, odznacza się obywatelskiemi uczuciami, jesteśmy pewni, że nie dopuści on do tej wielkiej krzywdy i wielkiego zgorszenia włościan mogilskiego okręgu. Skoro tylko otrzymamy dokładne informacje o tej sprawie, pospieszymy podzielić się niemi z czytelnikami.

Szpital homeopatyczny. Ze Lwowa piszą: Zmarły przed kilku dniami Józef Szneider, właściciel Białego Kamienia i innych posiadłości, zapisał cały swój majątek w wysokości jednego miljona, zakonnicom w Olesku na budowę szpitala. Warunek fundacji jest dosyć oryginalny, bo szpital utworzyć się mający ma być przeznaczony dla chorych, leczących się metodą homeopatyczną.

Zemsta. Ze Lwowa donoszą: Sekretarz tutejszej politechniki, Kazimierz Rosinkiewicz, znany jako literat pod pseudonimem Kazimierza Rojana, o mało nie padł ofiarą zamachu. Wojciech Kaszr, woźny politechniki, wydalony ze służby, przyszedł do gmachu politechnicznego, aby się „zemścić“. Wszedł do sali, gdzie urzędował p. Rosinkiewicz i zmierzył się nań rewolwerem. P. R. wyrwał mu jednak 6-cio strzałowy rewolwer, który okazał się nienabity. Kasza odstawiony do policji, gdzie znaleziono przy nim klucze i wytrychy.

Wypadek kolejowy. Pociąg pospieszny, zdążający z Suczawy do Lwowa, najechał pod stacją czerniowiecką na przedmieściu Kaliczanka na człowieka, któremu odciął głowę od tułowia. Głowę denata, poszarpaną na kawałki, znaleziono o 20 kroków od toru kolejowego. Urząd magistratualny stwierdził, że denat nazywa się Albin Boborski, liczył lat 22 i pochodzi z Lisowca w Galicji. Na kilka godzin przed śmiercią zjawił się on w policji, oświadczając, iż skradziono mu większą kwotę pieniędzy.

Zgromadzenie w Kętach. Piszą do nas: Na dniu 23 stycznia b. r. miało się odbyć zgromadzenie tak zwane ludowe na sali miejskiej w Kętach, na użycie której pozwolenie udzieliła większa połowa Rady miejskiej na prośbę pana Błaszczaka, także radnego. O godzinie 2 popołudniu rozpoczęło się to zgromadzenie, jeżeli coś podobnego zgromadzeniem ludowem nazwać można. Przychodząc na salę, można było widzieć masę składającą się z kobiet z koszykami, niedorostków, dzieci i włościan z batogami, ale nie przybyłych na żadne zgromadzenie lecz będących na targu, gapiących się a po największej części już przed tem zgromadzeniem wyrzekających na ks. Stojałowskiego.

Gdy się rozpoczęły mowy, pierwszą miał p. A. Z., w której nie było nic innego, jak tylko wykazywanie złej gospodarki gminnej, szkalowanie mieszczan, Rady, burmistrza, wszelkie wyzwiska tychże tak dalece, że powiedziano w tej mowie, że nie ma nawet 5 mieszczan porządnych, ale że to mówił człowiek, którego się nie traktuje poważnie, nikt się nie odzywał a mała garstka mieszczan tylko się uśmiechała. W tej mowie podniósł pan Z. że partja Stojałowskiego jest owem legendowem wojskiem, które zasnęło za Marji Teresy i że ono teraz powstaje i powinno walczyć, a kto mu się sprzeciwia, tego trzeba wziąć na rączki i wyrzucić za drzwi. Na przedstawienie pierwszego mowcy, aby obrać ks. Stojałowskiego przewodniczącym, ks. Stojałowski nie czekając aby wybór jego przyjęto, zabrał głos zaczynając od słów: „Temu lat 22, gdy pierwszy raz chcąc stanąć na arenie politycznej, przyjechałem do Białej, tam byli zebrani wyborcy, między nimi Kęczanie a ci Kęczanie, jakież to butne mieszczuchy! już wtenczas powiedzieli mi: Ksiądz patrz kościoła, my cię nie znamy“.

Poczem wskazując w miejsce, gdzie na dzisiejszem zgromadzeniu stało kilku mieszczan, rzekł ks. Stojałowski: Kęczanie i stańczyki są winni wszystkiemu złemu co się stało przez te 22 lat. Prawda, że wam źle było? Na to garstka zwolenników krzyczy: „Hańba!!“

Ks. Stojałowski podnosi rękę po dwa razy jak do błogosławieństwa i jeszcze dwa razy „hańba!“ Na to ktoś ze słuchaczy zapytuje ks. Stojałowskiego: A ksiądz co zrobił za te lata i co będzie za drugie 22 lat?

Na to ks. Stojałowski gromkim głosem woła: „Ja Ci odpowiem“ i wskazując palcem w tę stronę i używając wyrazów obelżywych mówi: „Pasożyty żyjący pracą ludzi, ja was nauczę! ja mam setki i setki tysięcy za sobą! zmiotą was wszystkich i wyrzucą“. Wszczął się hałas i wołanie: „Hola! pomału! z naszych śmieci nie wolno nas wyrzucać! Na ten dom myśmy pracowali i nasi ojcowie! nas tu nikt wyrzucać nie będzie, chyba my możemy wyrzucić kogoś i uczynimy to właśnie teraz!“ Zaczęła się bójka, garstka Stojałowczyków rzuciła się na mieszczan, ale włościanie okoliczni, na których ks. Stojałowski liczył, wystąpili przeciw Stojałowczykom. Weszła żandarmerja a burmistrz miasta wezwał ks. Stojałowskiego do opuszczenia sali. Ktoś z miejscowej inteligencji w bardzo uprzejmych słowach wzywał ks. Stojałowskiego, by przeprosił Kęczan, czego tenże nie uczynił. Burmistrz więc ponownie wezwał ks. Stojałowskiego do opuszczenia sali, tymczasem publiczność salę opuściła oburzona na ks. Stojałowskiego i jego stronników. Ks. Stojałowski po spisaniu z swoją garstką jakiegoś protokółu, opuścił salę.

F. Zajączek.

Otwarcie czytelni ludowej w Kosocicach. Piszą do nas: W dniu 22 b. m. otworzył tutaj miejscowy ks. proboszcz Stanisław Chudyba, szczerze sprawie ludowej oddany, czytelnię założoną staraniem krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej. Do licznie zgromadzonego ludu przemówił ks. proboszcz, wykazując cel czytelni i zachęcając do czytania. Nauczyciel miejscowy zaś, p. Jan Zabawka, przekonał zebranych na przykładach, że oświata tuż pod Krakowem niżej stoi niż w głębi kraju, że lud braku jej nie odczuwa i chociaż zakłada szkoły, to może nie tyle z odczuwanej potrzeby, ile podrażnionej ambicji, by nie zostać w tyle. Starał się również wykazać, że szczerym przyjacielem ludu nie ten, kto gardłuje za zmianą ustawy łowieckiej, lub za zniesieniem stempla dziennikarskiego, by lud ten później zarzucić tysiącami pism takich jak *Naprzód* i t. p., by tem spiesznie siać niezgodę stanową i wmówić w wieśniaka, który dobrze roli uprawić nie umie, że on sam już o sobie stanowić powinien, on powinien być posłem, ale ten, kto nauczy go szanować godność osobistą, obywatelską, wyrobi w nim poczucie obowiązku ojca rodziny, członka gminy i narodu, nauczy go cnót ekonomicznych, na których ludowi naszemu tak zbywa, a szczególnie w tych stronach, gdzie rola tak gęsto zaludniona, wskaże mu źródła przemysłu, dochodu. Że zaś lud tutejszy rozpolitykowany, o zapatrywaniach wprost zgubnych, oświatę tylko na odwiedzaniu Krakowa zasadzający, czego dowodem szkoły w parafji od dwu lat dopiero istniejące, Zarząd czytelni ma zamiar urządzać częściej liczniejsze zebrania w przekonaniu, że uda mu się chociaż przekonać ten lud zbałamucony, że na złą wszedł drogę. Początek dobrze się zapowiada. Rozebrano przeszło 70 książek.

* **Konfiskata „Kraju“.** Prenumeratorowie *Kraju* dostali kartki z zawiadomieniem, że ostatni numer tego wydawnictwa uległ opóźnieniu z powodów od redakcji niezależnych. W Warszawie krążą pogłoski, że *Kraj*, który, jak wszystkie pisma petersburskie, nie ulega cenzurze, został skonfiskowany, i że na redakcję wymierzona ma być nadto pieniężna kara. Pogłoski te są wprost zdumiewające, tem bardziej, że represja ta zwracać się ma przeciwko ustępowi artykułu, w którym pochwalono Gladstona, a Bismarcka nazwano człowiekiem krwawej pamięci, który w znęcaniu się nad słabszymi swą roskosz znajdował. To ujmowanie się za Bismarckiem jest zupełną nowością w procedurze szykan stosowanych przez rząd rosyjski wobec polskiej prasy.

Macierz wszechsłowiańska. Jenerał Bogolubow wystąpił z projektem, żeby petersburskie słowiańskie Towarzystwo dobroczynności zajęło się zorganizowaniem wszechsłowiańskiej macierzy. Projekt ten brzmi w streszczeniu: „Macierz — pisze autor projektu — da wyraz uczuciu, łączącemu wszystkich Słowian, uczuciu bliskiego pokrewieństwa i wzmocni to uczucie. Niech w każdym kraju wszyscy żyją po swojemu, po swojemu Boga chwalą i po swojemu się rządzą, ale potrzeba, by w chwilach niepokojów i niebezpieczeństwa oczy braci naszych, zorganizowanych w słabe jednostki polityczne, zwracały się w stronę naszą, nie zaś ku Konstantynopolowi, Wiedniowi lub Berlinowi. Zaś dla nas, mających samoistny byt polityczny, niech macierz będzie drogiem wspomnieniem przeszłości i podstawą rozwoju w duchu narodowym. Stwórzmy więc fortecę ducha słowiańskiego i wywieśmy na niej sztandar, uwieńczony orłem dwugłowym“.

Dalej jenerał Bogolubow mówi, że chociaż Moskwa byłaby właściwym punktem rezydencji macierzy, to jednak ze względu na to, że w Petersburgu mieszkają wszyscy ci, co chcą zorganizować i popierać macierz, więc i sama winna rezydować w stolicy Piotra Wielkiego. Co do zadań i organizacji macierzy, to referat jenerała Bogolubowa zawiera określenia następujące: „Głównemi częściami składowemi macierzy są: bibljoteka wszechsłowiańska, muzeum sztuk pięknych, przemysłu artystycznego i wyrobów wiejskich wszystkich narodów słowiańskich; działy: etnograficzny, archeologiczny i numizmatyczny; sale: dla uroczystych zebrań, koncertów, przedstawień teatralnych, wystaw i t. d., wreszcie lokal dla zgromadzeń zwykłych członków Towarzystwa. Nadto pożądanem byłoby założenie gimnazjum słowiańskiego i domu dla Słowian przyjeżdżających do Petersburga.

Program bibljoteki jest obszerny. Odrębne działy dla każdego szczepu słowiańskiego i utwory, poświęcone Słowiańszczyźnie. Książki naukowe, napisane przez autorów Słowian, oraz ilustrujące ducha Słowian, wreszcie książki we wszelkich językach, poświęcone Słowiańszczyźnie. Gmach macierzy winien w korpusie głównym mieścić bibljotekę ogólną i muzeum narodowe rosyjskie z podziałem na szczepy wielko-, mało- i biało-ruski. Naokoło będą umieszczone inne narody słowiańskie, a więc: Czesi, Morawianie, Polacy, Łużyczanie (Serbowie łużyccy), Słowacy, Serbowie, Chorwaci i Bułgarowie.

„Podstawą macierzy wszechsłowiańskiej — czytamy dalej — będzie całkiem samoistny i nieskrępowany rozwój każdego narodu. Macierz gromadzi, lecz nie pochłania. Nie powinna więc kusić się o pomniki życia narodowego, przechowywane w świątyniach każdego narodu. Dla skompletowania muzeum i bibljoteki wystarczą duplikaty lub kopje“.

W końcu jenerał Bogolubow mówi, że na razie nie wdaje się w szkicowanie projektu zasobów macierzy i dodaje, że zanim do tego przyjdzie, trzeba, żeby Towarzystwo słowiańskie zajęło się: 1) wskazaniem sposobu zgromadzenia zasobów materjalnych; 2) rozstrzygnięciem sprawy budowy gmachu; 3) sprawy zasiłku rządowego i 4) opracowaniem ustawy i urządzeń.

„Na teraz rozwijać to wszystko — praca przedwczesna. Zaczekajmy, jak narody słowiańskie zachowają się względem propozycji; tymczasem zaś starajmy się pamiętać o tem, o czem Słowianie zapominali zawsze: że siła tylko w zjednoczeniu“. Polakożercy *Swiet*, zachwycony tym projektem, życzy mu największego powodzenia i rozwoju. Dziwna niekonsekwencja!

Żydzi a sprawiedliwość. Z Grodna piszą: W tych dniach na posiedzeniu izby sądu okręgowego przy współudziale przysięgłych rozpatrywano sprawę o bójkę między żydami a włościanami, jaka się odbyła w miasteczku Indury we wrześniu 1897 r. Indury, właściwie Jędory, znane są w gubernji grodzieńskiej jako jedno z najważniejszych ognisk żydowstwa.

Na d. 23 września st. st. przypadały dwa święta: żydowski „sądny dzień“ i katolickie, z powodu którego odbywał się w mieście jarmark. Ludu napłynęło mnóstwo, nie w równej jednakże proporcji, żydów pod wieczór było daleko więcej, niż włościan. We dnie podczas jarmarku było kilka bójek, których przyczyna naturalnie była ta, że żydzi chcieli wyzyskać „głupiego chłopa“. Wieczorem rozpoczęła się bójka na dobre. Żydzi już udawali się do szkoły, włościanie wychodzili z kościoła; ciemniało, a żydzi w szkole już rozpoczęli swe modły, poubierani w śmiertelne koszule. Nagle wśród żydów rozbiegła się wieść, że w ich domach chłopi tłuką szyby, co w następstwie potem okazało się nieprawdą. Żydzi jak byli w śmiertelnych koszulach, wypadli ze szkoły, uzbroili się w koły, wyrwane z płotu i rozpoczynają walić chłopów zajadle, napadają na przejeżdżających zupełnie obojętnych włościan, którzy nawet tego dnia nie byli w Jędorach, tłuką kołami, wyrywają kamienie z bruku i ciskają nimi itd. W rezultacie pokazało się, iż zabitą jest jedna włościanka, jeden przejeżdżający starzec zbity śmiertelnie, a prócz tego 14 mniej lub więcej ciężko rannych. Faktem jest bezsprzecznie, że chłopów było bardzo mało — na jednego napadało 15 do 20 żydów. Kupą chłopi bronić się nie mogli wcale, gdyż żydzi pojedynczo wciągali ich między siebie i tu obrabiali, a chłopi wobec nawały żydowskiej nawet bronić się nie mogli.

Pokrzywdzeni — to wszystko naród obcy — z sąsiedniego sokolskiego powiatu, a należy zauważyć, że miejscowi chłopi, bardzo nieliczni, ukryli się za płoty i nie mogli dać pomocy, bojąc się tego samego losu.

Świadków zawezwano przeszło stu, a sprawa ciągnęła się przez dwa dni, od rana do późnej nocy. Na ławie oskarżonych zasiadło tylko 11 żydów jędorskich, a trzem hersztom, jak powszechnie mówią, „pozwolił“ sędzia śledczy drapnąć do Ameryki, i aby im to ułatwić, przewlekał śledztwo do niemożliwości, skutkiem czego rozprawa, która się mogła była odbyć w ciągu miesiąca, lub najwyżej dwóch, odbyła się dopiero po upływie miesięcy 15! Jakich zaś oskarżonych „wybrał“ sobie pan sędzia śledczy, o tem najlepiej świadczy fakt, że przeciwko tym jedenastu nie znaleziono ani cienia dowodu winy i puszczono ich na wolność. Oskarża też opinja publiczna i sędziów przysięgłych, że znajdując się w pewnej zależności od żydów, bali się wydać werdykt potępiający.

W każdym razie fakt się stał — buta i zuchwałość żydowska wystąpiły na jaw — to raz; po drugie potulność naszego chłopa zamarkowała się dosta-

tecznie chyba, skoro ani jeden żyd nie został nawet draśnięty — a wreszcie zyskaliśmy dowód nowy, do jakiego stopnia czynownictwo rosyjskie jest łapczywe na *wziatki*.

Prokurator zdobył się na czyn heroiczny i założył protest przeciw wyrokowi.

Tragedja w haremie. Pewien Turek w Konstantynopolu kupił 16-letnią dziewczynę, czerkieskę, nadzwyczajnej piękności. Sumę 15 tysięcy franków zobowiązał się wypłacić w pietnastu ratach miesięcznych. Kiedy czwartą ratę zapłacił, dziewczyna uciekła. Po długich poszukiwaniach Turek dowiedział się, iż dziewczyna znaiduje się w haremie pewnego bogatego pana. Udaje się więc do niego z prośbą o oddanie dziewczyny lub zapłatę pozostałych 11 tysięcy franków. Zaraz następnego dnia przyjechał eunuch ekwipażem, przywożąc ze sobą nietylko czerkieskę, lecz i jedenaście tysięcy. Radość Turka nie miała jednakże trwac długo; kiedy po pewnym czasie wszedł do mieszkania odzyskanej dziewczyny, znalazł ją nieżywą. Odebrała sobie zycie przez powieszenie, nie mogąc przenieść krzywdy wyrządzonej sobie przez wydalenie z haremu wielkiego pana.

Najbogatszym człowiekiem na świecie jest John D. Rockefeller, jak wykazuje statystyka za rok 1898, która się świeżo ukazała w Nowym-Jorku. Ów król naftowy zostanie prawdopodobnie wkrótce bilionerem; jednę trzecią biljona już posiada, a majątek jego wzrasta nieustannie: obliczają, iż wynosi więcej niż majątki znanych miljonerów Astor'a, Vanderbilt'a i Gould'a razem wzięte. Roczny dochód jego wynosi 20,000.000 dolarów, czyli 1,666.666 dol. miesięcznie, 55,555 dol. dziennie a 2.316 dol. na godzinę. Karjerę swoją rozpoczął ten krezus jako buchalter z pensją 50 dolarów miesięcznie. — Inny miljoner amerykański Wiliam C. Whitney, król kolejowy, jakkolwiek nie jest tak bogaty jak Rockefeller, posiada jednak najkosztowniejszy pałac w Nowym-Jorku na *Fift Avenue*. Celem przyozdobienia mieszkania, właściciel jego od lat dwóch jezdzi po całej Europie i skupuje najpiękniejsze dzieła sztuki. Malowanie plafonów kosztowało 10.000 fst.: za zakupione w Luwrze gobeliny starożytne zapłacił 200.000 fst. Pokoje kąpielowe zrobione są z najpiękniejszego marmuru kararyjskiego, przyozdobione onyksem i drogiemi kamieniami. Pokój kąpielowy, przeznaczony dla pani Whitney jest z jednego całkowitego bloku, a wszystkie części metalowe są ze szczerego złota, wykonane według szkiców artystycznych. Specjalną wagę przywiązywał właściciel do pokojów kąpielowych, gdyż pani Whitney od lat wielu jest kaleką i nie opuszcza swoich komnat.

Składki. Na szkołę polską w Białej: pp. Leśniczowie dóbr Sucha-Ślemień zamiast wieńca na trumnę nieodżałowanego ś. p. Kosiakiewicza, rachmichstrza dóbr 6 złr. — p. Karol Gumiński z Nowego Targu zebrane w handlu p. Jurkiewicza 6 złr. Dla nieszczęśliwej matki z trojgiem dzieci p. K. Maniakowa, żona adjunkta policji w Tarnowie 50 ct., p. Jan Mazaraki z Głogowa 2 złr. i ks. M. Krupa w Ryczowie 1 złr. Dla 80-letniej staruszki ks. M. Krupa 1 złr.

HUMOR

Arogant.

— Ja panu powiadam, co ten hrabia Fajtalski, to wielki arogant!

— Ale, co znowu, panie Rubelmacher!... To bardzo miły i uprzejmy człowiek.

— On jest arogant, to ja panu mówię; otrząsa popiół z mojego guldenowego cygara na mój stuguldenowy dywan!

Kawał astronomiczny.

— Znowu podpisałeś weksel! Człowieku, hulanki cię rujnują!

— Nie obawiaj się, nie jestem taki naiwny, jak ci się wydaje; weksel wprawdzie podpisałem, lecz z terminem 13-go listopada roku bieżącego.

— Cóż stąd?

— A no. Falb przepowiada, że w dniu tym nastąpi koniec świata, to i tak pieniędzy nie oddam!

Zjazd delegatów Tow. Ubezp.

Rada nadzorcza Tow. Wzaj. Ubezpieczeń odbyła w piątek przed południem pierwsze posiedzenie pod przewodnictwem prezesa p. Męcińskiego. Przedmiotem obrad na posiedzeniu przedpołudniowem były atrybucje i zakres działań komisji tak z łona Rady nadzorczej wybrać się mającej, jak i wybranej poprzednio z łona delegatów. Według orzeczenia Rady nadzorczej, komisja rewizyjna ma tylko prowadzić ścisłe badanie rachunków po przedłożeniu bilansów przez dyrekcje, zaś ciągłe kontrolowanie należy do Rady nadzorczej i do komisji przez nią wybranej.

Rada nadzorcza Tow. Wzajem. Ubezpieczeń w piątek popołudniu ukonstytuowała się w następujący sposób. Komisja rachunkowa, ogniowa, gradowa i Tow. wzaj. kredytu, pp.: Potocki (przewodniczący), Garapich, Dzieduszycki, Urbański, Gniewosz, zastępca dr Kraiński.

Komisja rachunkowa życiowa pp.: Wodzicki (przewodniczący), Cieński, Lipowski, Bielański, zastępca Marynowski.

Komisja rachunkowa dla Lwowa pp.: Gniewosz, Dzieduszycki, dr Kraiński, zastępca Garapich.

Komisja szkontrująca stała pp.: Potocki, Bielański i Urbański.

Komisja dla spraw spornych pp.: Balicki, Brener i Obertyński.

Komisja statutowa pp.: dr Paszkowski, Dydyński i Potocki z prawem kooptowania.

Prócz tego upoważniła Rada nadzorcza komisję rachunkową ogniową do oznaczenia zwrotu członkom Tow. za rok administracyjny 1898 wypłacić się mającego, a to na podstawie surowego bilansu w pierwszych dniach kwietnia 1899.

W myśl artykułu XXVI lit. k. zatwierdziła Rada nadzorcza wypracowane przez Dyrekcję warunki dla „Ciągłych ubezpieczeń ziemiopłodów“ i zniesienie dotychczasowych ubezpieczeń „Ogółowo łącznych“.

W końcu upoważniła Rada nadzorcza na podstawie artykułu XL statutu ogólnego, sześciu urzędnidników Towarzystwa do podpisywania dokumentów w myśl wniosku Dyrekcji. Jako to: pp. Maurycego Schoena i Ludwika Christena na Berno; pp. Dionizego Totha i Ludwika Haniszewskiego dla Przemyśla; wreszcie pp: Karola Witkowskiego i Tadeusza Butrymowicza na Czerniowce.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“,

Londyn 27 stycznia. Sekretarz stanu Rigley wypowiedział w Blacport mowę, w której wyraził nadzieję, że nastąpi porozumienie z Francją. Nadto oświadczył Rigley, że rząd przyznał słuszność uprawnionym żądaniom Rosji w Chinach północnych.

Wiedeń 28 stycznia. Czasopismo *Die Waage* ogłasza interwiew z ministrem Kaiclem co do sprawy stempla dziennikarskiego. Kaicl odpowiedział że ze swego stanowiska nie może przyjąć żadnej odpowiedzialności ani za zwiększenie wydatków, ani za zmniejszenie dochodów, dopóty, dopóki nie będzie uchwalony przynajmniej podatek od cukru.

Wiedeń 28 stycznia. Papież otrzymał zaproszenie do wzięcia udziału w konferencji pokojowej. Krążą jednak trudne do uwierzenia pogłoski, jakoby w zamian za to zaproszenie, Watykan miał poczynić ustępstwa rządowi rosyjskiemu w sprawie polskiej, a mianowicie w sprawie bezpośredniego znoszenia się biskupów polskich z Rzymem. Wiadomość tę przyjąć należy z wielkiem zastrzeżeniem.

Paryż 28 stycznia. W procesie wdowy po Henrym przeciw Reinachowi o potwarz rzuconą na pamięć zmarłego oficera, adwokat Reinacha Labori, zażądał odroczenia rozprawy. Trybunał odmówił temu żądaniu; wtedy Labori oświadcza, że wnosi przeciwko tej odmowie rekurs do trybunału kasacyjnego i żąda wstrzymania rozprawy aż do orzeczenia tego trybunału. Trybunał po półgodzinnej naradzie uchwalił zastosować się do tego żądania. Między publicznością zgromadzoną przed gmachem sądowym, wywiązał się tymczasem tumult i bójki.

Bójka posłów z dziennikarzami.

(Depesze własne „Głosu Narodu).

Wiedeń 28 stycznia. Według *Reichsrathscorrespondenz* mowa dep. Kramarza przygłuszona bójką posłów z dziennikarzami w loży dziennikarskiej miała treść następującą:

Dep. Kramarz: zaznacza, że właściwie zabiera głos wbrew regulaminowi, jeżeli jednakowoż jest się wbrew regulaminowi zaczepionym, to musi być także wolno wbrew regulaminowi się bronić. (Nieustające wrzaski po lewicy *Polizei*!) Czy wy tylko moi panowie macie przywilej mówienia tutaj; nikt inny nie ma się tu prawa bronić, gdy go zaczepiono. (Wrzaski *Polizei*! jeszcze silniejsze.) Wniosek posła Daszyńskiego jest całkiem sprzeczny z regulaminem. Izba nie doszła dotychczas wcale do porządku dziennego. Jest to nie nasza wina, lecz wasza właśnie. Filipiką Daszyńskiego nie czuję się absolutnie dotknięty i większość także z pewnością nie. Cały tenor bowiem mowy Daszyńskiego zwraca się nie przeciwko nam, lecz przeciwko tamtej stronie Izby. I my nie jesteśmy przyjaciółmi absolutyzmu i doprawdy nie pragniemy go; i my nie jesteśmy przyjaciółmi artykułu XIV-tego i nie tęsknimy za nim. Muszę się jednak zapytać, czy myśmy utworzyli artykuł XIV-ty? (Wrzaski po lewicy: *Polizei-Compagnie!*) Utworzyła go partja konstytucyjna przeciwko nam właśnie! (Przygłuszający tumult na lewicy. Wrzaski).

Panowie macie szczególniejszy sposób parlamentaryzmu i wprost niepojęte wyobrażenia o wolności słowa. (Dep. Holansky: Oni myślą, że są w radzie gminnej!) Poprzedni mowca powiedział, że jest rzeczą niegodną parlamentu, jeżeli wielkie zadania państwa załatwiane są artykułem XIV-tym. Czyż to my jednak przeszkadzamy tu panom w pracy? (Wrzaski na lewicy.) Zdaniem dep. Daszyńskiego musimy państwo ratować, musimy znieść art. XIV. Parlament pracować nie chce, a pan chcesz państwo, które przecież żyć musi, ratować przez odebranie mu z ręki jedynej broni, dostarczającej mu sposobu do życia? Czy to jest logika? (Wrzaski na lewicy.)

Ja panom powiem, jaki jest środek usunięcia artykułu XIV ze świata. Nie powstrzymujcie parlamentaryzmu przez takie niegodne igraszki, jak te, które urządzacie z imiennemi głosowaniami. Dyskutujcie, pracujcie jak my chcemy pracować — a wtedy art. XIV nie będzie potrzebny! (Wrzaski na lewicy.) A jeżeli mówicie, że wam jest przyjemnie, jeżeli ugoda zrobi się na podstawie art. XIV, to oświadczam panom, że zawsze dotychczas, mimo wszelkich napaści, braliśmy pełną odpowiedzialność za to, co czynimy i co na przyszłość czynić będziemy. Nie mam tu powodu bronić rządu hr. Thuna... (Wrzaski i śmiechy na lewicy.) Rząd jest tutaj sam i jeżeli...

Ponowny olbrzymi hałas i nieustające wrzaski na lewicy. Głos z ław młodoczeskich: „I to się nazywają inteligentni ludzie!“ Olbrzymi hałas.

Dep. Peschka wskazuje na prawą lożę dziennikarską i woła kilkakrotnie wzburzonym głosem, że tam klaskano. (Wielki hałas i poruszenie w sali).

Dep. Kramarz: Kolego Peschka, uspokój się pan! Niedawno temu obsypano mnie obelgami z loży dziennikarskiej po lewej stronie, za to, że sobie pozwoliłem uczynić pewien wykrzyk! Milczałem i nie upominałem się o to. (Ponowny olbrzymi hałas. Wrzaski zwrócone przeciwko prawej loży dziennikarskiej. Krzyki: „To bezczelność, Peniżek musi być wyrzucony za drzwi“.

Dep. Kramarz (kontynuując swoją mowę). Stwierdzam, że dlatego nie mam powodu bronić rządu hr. Thuna, bo rząd sam jest tu obecny. (Hałas w sali i krzyki zwrócone do loży dziennikarskiej są coraz gwałtowniejsze).

Dep. Kramarz: Rząd może się sam bronić jeżeli chce; nie potrzebuje we mnie niepowołanego adwokata .. (Olbrzymi hałas wzrasta coraz bardziej; tymczasem liczni deputowani pobiegli do loży dziennikarskiej, gdzie powstaje nieopisany tumult. Młodoczesi wołają: „Żandarm Wolf! Wolf policjant! Wolf parobek!“ Ponieważ hałas w sali przygłusza wszystko, przeto:

Prezydent oświadcza: Ponieważ spokój nie może być przywrócony, zamykam posiedzenie. Dzień i porządek dzienny przyszłego posiedzenia będzie podany w drodze pisemnej do wiadomości.

Tyle *Reichrathscorrespondenz*. Oto jak opisuje zajście *Wiener Allg. Ztg*:

„Dep. Hochenburger spieszy na galerję i zapytuje dziennikarzy, kto klaskał i wołał „brawo!“ Równocześnie z nim wpada do loży deputowany Wolf wołając: „To nikt, tylko Peniżek, on zawsze zakłóca spokój!“

Przy tych słowach chwyta deputowany Wolf Peniżka, wiedeńskiego korespondenta *Narodnich Listów* i usiłuje go z rzędu siedzących wśród szamotania wyrzucić, obrzucając go przytem stekiem obelg. Przeciw temu niesłychanemu postępowaniu dep. Wolfa broni się p. Peniżek. Rzucają się do loży ze wszystkich stron widzowie z galerji, czescy dziennikarze i posłowie na ratunek Peniżka.

Skandal przybiera coraz to większe rozmiary. Naturalnie w sali nie było już mowy o dalszej rozprawie. Deputowani z zaciekawieniem patrzyli na galerję, gdzie skłębiony tłum ludzi był coraz to zbitszy, a hałas coraz większy.

Teraz można było wyraźnie obserwować, jak wśród tej skłębionej masy okładano razami policzki deputowanego Wolfa. Poseł Pospiszil miał być jeden z pierwszych, który rękę na niego podniósł.

Zamieszanie staje się coraz to groźniejsze. Cała uwaga Izby zwrócona jest na wypadki na galerji a wśród wielkiego hałasu mowa dep. Kramarza zostaje zupełnie niezrozumiana.

Tymczasem walcząca masa z loży przeniosła się na korytarz: niemieccy i czescy goście galeryjni, mianowicie akademicy z partji niemiecko-narodowej w wielkiej liczbie przyłączyli się do gromady walczących. Z pośród posłów partji niemieckich narodowców najwybitniej zaznaczali swoją obecność deputowani Iro i Sylwester. Wywiązała się prawdziwa bijatyka, wywołana napadem dep. Wolfa na

łożę dziennikarską. Uderzenia pięścią gradem posypały się po głowach i twarzach walczących. Deput. Pospiszil oblał się krwią, bo Wolf uderzył go bokserem. Bójka trwała dziesięć minut. Przytem na galerji i w całym gmachu wszczął się nieludzki hałas. W ciągu tego spieszyło z rożnych stron mnóstwo osób, aby rozdzielić walczących, między innymi ordner Izby hr. Veller von der Lilje. Nareszcie zdołano przywrócić spokój.

Ściągnięto protokół z wypadków, zaszłych w Izbie i przesłuchano wszystkich naocznych świadków bójki.

W kołach poselskich całe zajście wywołało jak najbardziej gorszące wrażenie. Otwarcie wyrażano zdanie, że dep. Wolf nie miał prawa samowolnie występować przeciw galerji. Jeśli deputowany Wolf miał podstawę podnieść zarzut przeciw zachowawaniu się galerji, to winien był udać się z tem do kompetentnego w danej okoliczności prezydjum. Samoobrona dep. Wolfa przeciw niemiłym mu sprawozdawcom na galerji, wprowadziła anarchję parlamentarną w nowe stadjum i wobec tego w interesie samych posłów leży, nie puścić bezkarnie tego rodzaju swawoli.

Jeden ze sprawozdawców podczas całego zajścia notował, ile policzków otrzymał Wolf; okazało się, iż Wolf dostał w twarz od dziennikarzy czeskich 31 razy; policzki spadały takim gradem, że się aż w sali rozlegało.

Śledztwo zarządzone przez prezydenta Fuchsa wykazało, że pierwsze hasło do bójki dał jakiś student niemiecki, który się wsunął do loży dziennikarskiej. Między przesłuchanymi w śledztwie był także korespondent *Głosu Narodu* jako naoczny świadek całego skandalicznego zajścia..

Prezes Jaworski najechany!

[Depesza własna „Głosu Narodu“].

Wiedeń 28 stycznia. Kiedy prezes Koła polskiego JE. Apolinary Jaworski po wczorajszem burzliwem posiedzeniu Izby, około godziny 6-tej wieczorem przechodził nieopodal Burgu przez Schauflerstrasse do mleczarni Jessowiczowej, gdzie zwykle pija podwieczorek, najechał na niego w szalonym pędzie fiakier nienumerowany. Dorożkarz spostrzegłszy wypadek, cofnął konia, a lękając się odpowiedzialności, zawrócił i umknął znowu nadzwyczaj szybko.

Jaworski bez przytomności leżał na bruku, z raną na czole, z pokaleczonemi ustami i nosem i jak się później pokazało z potłuczonym bokiem. Przechodnie, którzy pospieszyli z pomocą, przenieśli Jaworskiego do kawiarni Jessowiczowej, gdzie go ułożono na kanapie w damskim salonie. Najechanemu szybkiej pomocy lekarskiej udzielił dr. Juljan Steiner. W jakiś czas potem przewieziono Jaworskiego do jego mieszkania przy Gusangasse, 10, w dzielnicy Landstrasse. Rany nie są na szczęście groźnej natury i nie zachodzi żadne niebezpieczeństwo.

Szarady.

Ułożył Stanisław Tułasiewicz.

I.

Pierwsze litera w polskim alfabecie,
W greckim się także znajdzie **drugie**, **trzecie**,
Odwrotnie: rzeka, co w Atlantyk wpada.
Całość pseudonim nowelistki składa.

II.

Pierwsze i **drugie** znajdź między bogami:
Miał kozie nogi, a głowę z rogami,
Trzecie i **pierwsze** mieści się w atlasie.
Całość, to skandal słynny w swoim czasie.

III.

U Niemców **pierwsze** liczba się nazywa,
Na **drugiej** ciężar człowieka spoczywa,
Całość po polsku: przedmiot starożytny,
A po niemiecku: to szachraj wybitny.

Rozwiązanie szarad z Nr. 17.

Am-bo-na. — So-bie-ski. — Ko-per-nik.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: St. Ropski, A. Miksiewicz, M. Oskarski, Wł. Jasiński, T. Hoszowski, A. Riess, M. Piekosińska, W. Dobrowolska, F. Mroczek, Münnich, Fr. Cieślik, J. Strempel, Józef G., B. Pauli, M. Czaplicki, ks. O. Czyżewski, A. Bier, H. Dutkiewicz, Jan Święch, K. Lednicki, L. Zemankowa, J. Pławecki, K. Kidawska, J. Kownacki, I. Strasik, F. Marcinek, Wł. Zieliński, H. de Schrankenstein Schenrich, Feliks i Wanda W., Fr. Bobiński, M., H. St. Soczkówne, E. Raczyński.

(C. d. n.).

Rozwiązanie szarad z Nr. 11.

Pa-czki — pa-czki. — Ce-li-na (z Szymanowskich Mickiewiczowa).

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp. (Dok.): ks. St. Paszyński, H. Bier, W. Rosiek, J. E. Gniewek, L. Łysakowski, I. Stabryła, J. Batko, Sz. Golek, E. A. Muszyński, M. Lipska, S. Greczek, T. Węgłarski, J. Kosman, St. Mühln, R. Smidowicz, K. Machowski, dr Wł. Chrząszczyński, M. Zabawska, J. Orzechowski, Kańka, Urząd pocztowy w Mielcu, M. i F. Przybyszowskie, J. Gawenda, J. F. Nagel, A. Młodzianowski, J. Strempel, St. Góra, Hilary D., J. Mikulski, M. Sroczyńska, M. M. z Krakowa, Wł. Jech, K. Rawicz, M. Koszko, R. Godlewski, Posterunek żandarmerji w Krzeszowicach, Straż skarb. z Kocmyrzowa, J. Krzemień, K. Kwaśniewski, J. Załuss, K. Liwacz, J. Kornecka, A. Krzysiak, dr W. Łukasiewicz, W. Poprawska, M. Ozgowa, St. Tułasiewicz, L. Ramult, St. Wiktor, A. Fiderkiewicz, L. Waligórska, M. K. Nodzeńskie, Fr. Polak, A. Bunzel, S. C. z Krakowa, Wł. Łuczyński, W. Szyjkowa, F. Kusz, St. Kwodzyński, T. Grabowski, W. Foremny, Wł. Paprocki, Münnich, M. Dutkiewicz, Z. Korcylowa, A. Radoniewicz i St. Czarny, J. Peszko, A. Riess, F. Bocheńska, W. Zieleniewska.

Nagrodę za dobre rozwiązanie szarad otrzymał przez losowanie p. Marjan Baranowski z Szczakowej.

Nagrodę za rozwiązanie szarad Redakcja oznaczy w poniedziałek.

Rozwiązanie należy nadsyłać z miasta najdalej do czwartku, z prowincji do piątku.

Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator „Głosu Narodu“.

Konkursy rozpisują: Rada szkolna okręgowa w Tarnowie na kilkanaście posad nauczycielskich z terminem do 22 lutego. — Prezydjum sądu obwodowego w Rzeszowie na posadę dozorcy więźniów w Rzeszowie z poborami 375 złr. i mundurem. Termin do 31 b. m.

Konkursy rozpisują: urząd miejski w Tłumaczu na posadę sekretarza z płacą 600 złr. i na posadę rewizora policji miejskiej z płacą roczną 200 złr. Termin do 15 lutego. — Zwierzchność gminy Ulanów na posadę sekretarza gminnego z poborami 430 złr.

Konkursy rozpisnją: Rada szkolna okręgowa w Białej na posadę kierownika szkoły ludowej 2-dwuklasowej w Komorowicach z poborami 450 złr. i pomieszkaniem. Termin do 25 lutego. — Zwierzchność gminy Przemyślany na posadę sekretarza z poborami 400 złr., wakującą od 1-go lutego.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 27 stycznia.

Słaba tendencja, jaka chwilowo ogarnęła targi zbożowe, ustąpiła miejsca stalszemu usposobieniu. Pod wpływem lepszych wiadomości z targów amerykańskich, a poniekąd z powodu mroźnego powietrza, chęć do kupna zwiększyła się, a wobec tego sprzedający podnieśli swoje żądania. Zwyżka, jaka miała miejsce, chociaż wprawdzie nieznaczna, jednakowoż różnica w cenie pszenicy, od najniższego stanu, wynosi od 10—15 cnt. Inne produkty trzymają się w cenie niezmiennie, lecz pokup jest wogóle więcej ożywiony, ponieważ młyny pokrywają swoje potrzeby, a obok tego i spekulacja zaczyna w zakupnach brać udział.

Płacono:

Pszenica biała	złr.	9·10	do	9·55
„ czerwona	„	9·10	„	9·60
„ żółta	„	9·10	„	9·60
Żyto	„	8·10	„	8·60
Jęczmień browarny	„	6·75	„	7·50
Na krupy	„	6·25	„	6·50
Owies	„	6·30	„	6·60
Rzepak	„	—·—	„	—·—

Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Koleje państwowe.

Przyjazd do Krakowa.

4·40 rano (poc. osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Stanisławowa, Czerniowiec, Jasła, Chyrowa, Brodów.

6·36 rano (poc. osob.) ze Suchy, Nowego Sącza, Gorlic, Borysławia, Husiatyna.

7·00 rano (pociąg pospieszny) ze Lwowa, Stanisławowa, Czerniowiec, Nadwórny, Husiatyna.

8·45 rano (poc. osob.) z Tarnowa, Wieliczki.

11·05 przedpoł. (poc. mięszany) ze Skawiny, Oświęcimia.

11·15 przedpoł. (poc. mięszany) z Wieliczki.

1·30 popołudniu (pociąg osobowy) ze Lwowa, Chyrowa, Nowego Sącza, Orłowa, Stróż, Jasła, Nadbrzezia.

2·24 popoł. (pociąg pospieszny) ze Lwowa, Rozwadowa, Orłowa,

4·47 popołudniu (poc. osob.) ze Suchy, Żywca, Zwardonia, N. Sącza, Orłowa, Gorlic, Husiatyna.

6·20 wieczorem (poc. osob.) ze Lwowa, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Czerniowiec, Brodów.

6·50 wieczorem (pociąg mięszany) z Wieliczki.

9·22 wieczorem (pociąg osobowy) ze Skawiny, Oświęcimia.

9·38 wieczorem (pociąg pospieszny) ze Lwowa, Podwołoczysk, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa, N. Zagórza, Stryja, Stanisławowa, Nadbrzezia, Jasła, Czerniowiec, Brodów.

Odjazd z Krakowa.

6·31 rano (poc. posp.) do Lwowa, Podwołoczysk, Jasła, Stanisławowa, Stryja, Czerniowiec.

8·15 rano (pociąg osobowy) do Lwowa, Stryja, Stanisławowa, Wieliczki, Czerniowiec, Now. Zagórza, Nadbrzezia, Rawy ruskiej.

9·05 przedpoł. (pociąg osob.) do Suchy, Zwardonia, Nowego Sącza, Zagórza, Gorlic, Lwowa, Husiatyna.

11·00 przedpoł (pociąg osobowy) do Lwowa, Podwołoczysk, Stanisławowa, Czerniowiec, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa, Jasła, Stryja.

1·05 popołudniu (pociąg mięsz.) do Skawiny, Oświęcimia.

1·25 popołudniu i 7·45 wieczorem (poc. mięsz.) do Wieliczki.

2·49 popoł (pociąg posp.) do Lwowa, Jasła, Zagórza.

6·10 wieczorem (poc. os.) do Suchy.

6·20 wiecz. (poc. os.) do Tarnowa.

7·25 wieczorem (poc. osobowy) do Suchy, Nowego Sącza, Zagórzan, Gorlic, Zagórza.

8·30 wieczorem (pociąg mięszany) do Wieliczki.

9·15 wieczorem (poc. pospieszny) do Lwowa, Stanisławowa, Czerniowiec, Jasła, Stryja, Husiatyna.

10·55 wieczorem (pociąg osobowy) do Lwowa, Podwołoczysk, Nadbrzezia, Rawy ruskiej, Sokala, Stanisławowa, Brodów, Now. Sącza, Orłowa, Wieliczki.

„GŁOS NARODU“

Szanownych prenumeratorów prosimy o wczesne wznowienie przedpłaty, która wynosi:

w Krakowie:			na prowincji:		
do końca roku	złr.	14·70	do końca roku	złr.	18·40
do 1 kwietnia	„	2·70	do 1 kwietnia	„	3·40
za luty . .	„	1·35	za luty . .	„	1·70

Każdy nowoprzystępujący abonent otrzyma bezpłatnie początek drukującej się, nader sensacyjnej i zajmującej powieści p. t.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE.

przez Wilke Collinsa (drukowanej w feljetonie).

Prenumeratorzy *Głosu Narodu* mogą otrzymać po zniżonej cenie „Mody Paryskie“, wraz z dodatkiem powieściowym 90 centów kwartalnie, złr. 3·60 rocznie.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.